

# TYGODNIK SPORTOWY

ROK IV.

KRAKÓW, DNIA 11 CZERWCA 1924 ROKU.

NR. 24.

Z pobytu MTK. (Budapeszt) w Krakowie.



Przed meczem MTK. — Makkabi. Przywitanie drużyn i wręczenie proporców.  
Dr. Fodor i Dr. Leser podczas przemówień.



Moment z meczu MTK. — Makkabi. Braun II strzela główką bramkę po rzucie z rogu.  
(Schneider II, Braun II, Nyul, Landau).  
Fot. Periy.



# Z OLIMPIJADY PARYSKIEJ.

## List naszego paryskiego korespond.

Pierwsza runda turnieju futb. zakończyła się klęskami Hiszpanji, Estonji, Litwy, Turcji, Jugosławji i Polski i temsamem państwa te od dalszych rozgrywek naturalnie odpadły. Nadto w 1-szej rundzie nie brały na podstawie losowania udziału: Francja, Holandia, Łotwa, Rumunja, Egipt, Irlandja, Bułgarja, Belgja, Szwecja i Luksemburg.

Druga runda rozpoczęła się we wtorek 27. V. i zgotowała nam dwie niezwykle niespodzianki: klęskę Węgrów, których po zwycięstwie nad Polską poczęto uważać za poważnego kandydata na zdobycie mistrzostwa, z Egiptem (0 : 3), oraz dotkliwą porażkę Belgji, mistrza ubiegłego turnieju olimp. z 1920 r., ze Szwecją (1 : 8!).

27. V. Francja - Łotwa 7 : 0 (3 : 0). Przeszło 10.000 widzów przyglądało się zupełnie miernej grze. Franc. lekceważyli przeciwnika, grali niedbale, każdy na własną rękę. Łotysze grali b. słabo o jakiegokolwiek myślowej kombinacji, dobrem ustawianiu się, czy opanowaniu piłki, ani mowy. Jedynie dzięki niezwykle niedbalstwu gospodarzy, wyszli oni tylko z takim wynikiem.

Francja: Chariquez, Gravier, Baumann, Parachini, Domergue, Bonnardel, Devaquez, Boyer, Nicolas, Crut, Dubly.

Łotwa: Jurgeno, Rogge, Aschmann, Stromschiks, Bosse (kap.), Sokolom, Pavlova, Pludde, E. Barda, A. Barda, R. Barda.

Francuzi debiutują nerwowo. Gra toczy się prawie przez cały czas pod bramką Łotyszów, którą ci „murują“ z całym poświęceniem. Franc. strzelili do pauzy 3 bramki (Crut 2, Nicolas 1). Baumann skontuzjonowany schodzi z boiska w 35 min. przed pauzą. Po pauzie gra staje się jeszcze bardziej monotonna. Nieliczne ataki Łotyszów odpierają gospodarze z łatwością, zdobywając nadto dalsze 4 bramki (Boyer 2, Nicolas 1, Crut 1). Sędziował Christophe (Belgja).

27. V. Holandia - Rumunja 6 : 0 (2 : 0).

Holandja: Van der Meulen, Tetzner, Denis (kap.), Krom, Van Linge, Lefivre, De Natris, Visser, Pyl, Groosjohan, Snoack-Hurgronje.

Rumunja: Strock I, Barta, Molnar, Cosowitz, Honisberg, Zimmermann, Strock II, Bonciucat, Watser, Guga (kap.), Tanser.

1000 widzów. Już w 9 min. prawe skrzydło strzela 1-szą bramkę dla Hol. Gra przybiera na tempie, Rum. często atakują, wybija się Strock II, precyzyjnymi centrami, których jednak reszta napadu nie umie wykorzystać. W 30 min. wypad Hol. i Pyl powiększa stosunek bramek do 2-ch. Przed pauzą Rum. jeszcze kilkakrotnie zagrażali bramce przeciwnika, ale daje się u nich uczuć brak dobrych strzelców i wszystkie korzystne sytuacje podbramkowe idą na marne. Po pauzie Hol. atakują częściej i 8 min. przynosi im 3-cią bramkę, strzeloną znowu przez Pyla. Rum. zaczynają grać brutalnie, sędzia jednak wkracza bezzwłocznie. Gra staje się zupełnie nieinteresująca. Hol. bez wielkiego natężenia zdobywają dalsze 2 bramki przez Pyla, który wyróżnia się jako dobry strzelec. Wreszcie karny, bity przez De Natrisa, pozwala Holendrom zaokrąglić zwycięstwo do 6-ciu bramek.

28. V. Irlandja - Bułgarja 1 : 0 (0 : 0).

Irlandja: O'Relly, Mc Carthy, Kerr, Muldoom,

Dykes, Mc Kay, Murray, Kendrick, Duncan, Hamon, Farrel.

Bułgarja: Ivanoff, Hristof, Jankoff, Radocff, Boyanoff, Matcef, Montaflichieff I i II, Oladimiroff, Masnikoff, Jovovitch.

Drużyna, wysłana przez Irlandję, została wybraną wyłącznie z obywateli niezawisłego państwa irlandzkiego i jest ona niezwykle słabą, jak zresztą dowodzi sam wynik, a raczej gra, jeśli można tak nazwać bezładną i bezplanową kopaninę. Kilkuset widzów, złożonych przeważnie z synów Irlandji i Bułgarji, darto się w niemożliwy sposób, zachęcając obie drużyny do zwycięstwa, które się dostało wprawdzie Irlandczykom, ale również zasłużenie należało się ono Bułgarom. Po pauzie Irl. często strzelają do bramki Bułg., których bramkarz kilkakrotnie zwinął wolne pośrednie, idąc conajmniej 5 kroków z piłką. Był on ogromnie zdziwionym, gdy sędzia odgwizdywał wtedy wolnego — zupełnie nie mógł tego zrozumieć. W 30 min. Duncan, z wyraźnego off'sidu strzelił jedyną bramkę, przez sędziego uznaną. Ostatnie 15 min. w niczem nie zmieniły rezultatu. Sędzia p. Henriot (Francja) przez swe mylne orzeczenie odebrał Bułgarji możliwość dalszego bronięcia honoru ich kraju na Olimpijady.

28. V. Czechosłowacja - Szwajcaria 1 : 1 (1 : 0). Szwajcarzy w składzie identycznym, jak na meczu z Litwą, jedynie zamiast Fesslera grał Bidouret. Czesi w składzie zupełnie odmiennym: Staplik, Hojer, Seifert, Kolenaty, Kada, Cerveny, Sedlacek, Stapl, Capek, Vlcek, Jelinek. Obie drużyny grają w pierwszym kwadransie nerwowo i niezdecydowanie, wkrótce jednak następują ataki Czechów. Jelinek przebija się i dobrze centruje, piłkę otrzymuje Stapl i strzela, Ramseyer zatrzymuje ją jednak ręką i sędzia odgwizduje karnego. Kada bije i Czesi prowadzą 1 : 0. Szwajcarzy grają ostro, dążąc do wyrównania, mimo wszystko przecież Czesi przeważają. Po przerwie rozpaczliwa gra Szw., chcących uratować się od klęski i odpadnięcia od dalszych rozgrywek. Obie strony grają brutalnie. W 30' następuje wykluczenie Capka przez sędziego. Powód: Capek, potrącony w dosyć ordynarny sposób przez bramkarza szwajcarskiego, upadł i znajdując się jeszcze w tej pozycji kopnął Szwajcara. Wykluczenie Czechosłowaka było bezzwzględnie orzeczeniem jednostronnym i niesprawiedliwym, ponieważ równie winnym był także w tej sprawie i Szwajcar. W 5' później Dietrich wspañiałym strzałem wyrównuje. Publiką, która sympatyzowała raczej ze Szwajcarami, przyjęła ich wyrównanie długotrwałą burzą oklasków. Ostatnie 10' obie drużyny grają z niezwykle poświęceniem, wydając wszystko ze siebie, byleby doprowadzić do zwycięstwa. Koniec gry nadchodzi, nie przynosząc pożądaney zmiany. Sędzia przedłuża grę po raz pierwszy. A gdy rozstrzygającej bramki żadna ze stron zdobyć nie mogła, sędzia prolonguje grę o dalsze 15 min. Następuje brutalne zderzenie Ehrenbolgera z 1. pomocnikiem czeskim i ten ostatni pada, powalony knock out. Czesi kończą grę w 9-tkę. W ostatnich minutach przebija się Abegglen, bije ponad głowę wybiegającego mu naprzeciw bramkarza, zdobywając 2-gi punkt, którego sędzia nie uznaje, tłumacząc się, iż chwilę przedtem odgwizdał wolnego. Ostatecznie więc mecz zakończył się nierozstrzygniętą i został wobec tego powtórzonym w piątek 30. V. (zwycięstwo przypadło tym razem w udziale Szwajcarom). Sędziował Andersen (Norwegja).





Słynny, niezwyciężony team Uruguaju, który zdobył pierwsze miejsce na Olimpiadzie w Paryżu.

Następny dzień był dniem niespodzianek.

29. V. Szwecja - Belgja 8:1 (4:0). 10.000 widzów przypatrywało się kompletnej klęsce Belgów. Drużyna belg., złożona ze samych starych „kanonów“, większość z nich brała udział w Olimpiadzie antwerpskiej, przemęczona i przetrenowana meczami mistrzowskimi, a następnie nieustannymi treningami przedolimpijskimi, zupełnie zawiodła i uległa szalonemu tempu Szwedów, którzy wystąpili bez swych najlepszych 7 graczy. Ciężką winę w tej kompromitującej klęsce ponoszą belg. organizatorzy, którzy nie zdobyli się na odwagę kompletnego odmłodzenia drużyny, a nadto przemęczyli bezwzględnie tych, których do Paryża wysłać postanowili. Niespodziewana, wysokocyfrowa klęska Belgji wywołała wielkie wrażenie w całym świecie sportowym i była nader obszernie komentowaną, szczególnie przez prasę zach. europejską.

Szwecja: Lindberg, Alfredsson, Hillen, Friberg, Carlson, Lundberg, Brommesson, Rudell, Kaufeldt, Keller, Kock.

Belgja: Debri, Swartenbrocks, Verbeck, Pelsmocker, Fiercno, Schelstraete, Van Hege, Coppie, Larnoe, Gillis, Bastin.

Szwedzi grają z szaloną werwą, już z rozpoczęciem gwałtownie atakując przeciwnika. W 8 min. Kock mija Palomackera i strzela, l. obrońca fatalnie odbija i piłka wpada do własnej bramki. Szwedzi prowadzą 1:0. Teraz Belgowie przeważają. Ale wnet Szwedzi ponawiają swe ataki i w 24 min. Rydell zdobywa 2 punkt. W minutę później Kock się przebija, mija obronę, następnie bramkarza, który przedwcześnie wyleciał i z łatwością umieszcza piłkę w siatce. 3:0. W 30 min. Kaufeldt wykorzystuje błąd bramkarza i zdobywa 4-tą bramkę. Po przerwie Kaufeldt już w 30 sek. poraz 5-ty pakuje piłkę do siatki. Schelstraete skontuzjonowany nic więcej zrobić nie może. W 15 min. Rydell strzela 6-tą bramkę. Zaledwie gra się rozpoczyna, gdy Szwedzi zdobywają dalszy punkt, przez sędziego, z powodu spalonego, unieważniony. Wreszcie w 19 min. Larnoe ratuje honor swej drużyny, strzelivszy jedyną bramkę. A w 2 min. później Coppie zdobywa 2-gą bramkę, przez sędziego nieuznaną z powodu uprzedniego gwizdania wolnego. 32 min. przynosi Szwedom 7-my punkt (Kock). Beldzy grają rozpa-

czliwie i jedynie w tej ostatniej fazie meczu grają naprawdę ostrą. Wreszcie w 38 min. Rydel ustala ostateczny wynik. Sędziował Retschury (Austria) bez zarzutu. Szwedzi grali wszyscy znakomicie, w druż. belg. wyróżnili się tylko Bastin.

29. V. Uruguay - Stany Zjednoczone 3:0  
3:0. Uruguay: Mazali, Nasazzi, Arispe, Anarade, Videll, Tomazina, Naya, Scarone, Pitrone, Cea, Romeno. — St. Zjednoczone: Douglas, Davis, O'Connor, Johnson, Homberger, Jones, Findley, Welle, Stradan, Farrell, Dabrymph.

Spotkanie oficjalnego mistrza Ameryki południowej z faktycznym mistrzem Ameryki północnej wzbudziło wielkie zainteresowanie, jakkolwiek zwycięstwo Uruguaju było do przewidzenia. I rzeczywiście technicznie i taktycznie stali Uruguay'czycy znacznie wyżej, mając też dzięki temu przewagę nad fizycznie silniejszymi przeciwnikami. Stany prowadziły grę przeważnie obronną, rzadko uciekając się do wypadów, które zresztą zawsze bywały z łatwością przez Urug. odpięane. Stany Zjedn. grały systemem jednoobronnym, co się często udawało, ratując im w ten sposób wiele pozycji. Gra przed pauzą była bardziej interesującą, Uruguay'czycy strzelili też do przerwy wszystkie 3 bramki (Pitrone 2, Scarone 1). Sędziował Barette (Belgja).

29. V. Egipt — Węgry 3:0 (1:0). — Węgry w składzie identycznym z ich 1-szym meczem z Polską. Egipt: Kamel Tahe, A. Salem, Mahome-Fonad, Abdel Salam, Aly Hassani, Riadshawki, Machome-Ismail, Ibrahim-Yeken, Hussein-Hegazi, Ali-Riad, S. Ismail.

6.000 widzów. W druż. egipskiej gra 2-ch murzynów. Szczęśliwy przebój Yenkena w 4 min. przynosi 1-szą bramkę Egipcjanom. Prowadzą oni grę szybką i narzucając Węgom tempo ich gry. Węgrzy mają nieustanną przewagę, której jednak nie umieją wykorzystać. Przyznany im karny został przez Opatę przestrzelonym. Po przerwie Hegazi wnet umacnia zwycięstwo swej drużyny, zdobywając z podania Riada 2-gą bramkę. Wkrótce potem (13 min.) Yeken ustala wynik. Z Egipcjan grał najlepiej murzyn Salam i jemu też drużyna zawdzięcza zwycięstwo. Napad grał dobrze i nie zmarnował żadnej pozycji podbramkowej. Bramkarz bronił z wielkim szczęściem. Węgrzy grali naogół dobrze, Biri nie zawinił za-



dnej bramki, Orth nie miał dobrego dnia, Guttmann był najlepszym na boisku, w napadzie najlepsi Hirzer i Opata, za mało jednak strzelali do bramki przeciwników. Sędziował Collina (Hiszpanja).

29. V. Włochy — Luksemburg 2:0 (2:0).  
Włochy: De Pra, De Vecchi, Roselta, Aliberti, Baldi, Barbieri, Sewratto, Magnozzi, Della Valla, Baloncieri, Conti. — Luksemburg: Bausch, Kirsch, Kolb, Schuman, Koetz, Fuerstein, Massard, Lengers, Kieffer, Weisgerber, Weber. 5.000 widzów. Sędzia: de Ricard (Francja).

Gra, mało interesująca, toczyła się przez cały czas z silną przewagą Włochów. Gracze Luksemburgu grali ambitnie, dobrze się bronili, ale pod każdym względem ustępowali Włochom, którzy bez wielkich wysiłków strzelili do pauzy 2 bramki (Baloncieri i Dela Valla). Po przerwie Włosi, mając zapewnione zwycięstwo, grali tylko dla zbycia się, szanując się do następnych zawodów!

W piątek nastąpiło powtórzenie meczu Szwajcaria—Czechosłowacja i w ostatnich minutach gry Szwajcarzy zdobyli decydującą bramkę, eliminując w ten sposób Czechów od dalszych rozgrywek. Czesi grali bez swego najlepszego gracza Capka, który został zdyskwalifikowanym na przeciąg całego turnieju.

30. V. Szwajcaria — Czechosłowacja 1:0 (0:0). — Szwajcaria: Pulver, Reymond, Ramseyer, Pollitz, Minzotti, Oberhauser, Kramer III, Sturzeneger, Pache, Abegglen, Fessler. — Czechosłowacja: Hochman, Hojer I i II, Kolenaty, Kada, Mahrer, Sedlaczek, Nowak I, II i III, Jelinek.

A więc Szwajcarzy zwyciężyli. Przez 90 min. gry Czesi nieustannie atakowali, ale gdy piłka znalazła się w obrębie pola karnego, żaden z 5 napastników nie miał odwagi strzelać, bojąc się może odpowiedzialności i tak długo kombinowali, aż wreszcie Szwajcarzy wkroczyli i piłka wracała znowu na środek. I przedewszystkiem trójce napadu Czechów powinni Szwajcarzy podziękować za ich niezasłużone zwycięstwo. Obie strony walczyły z całą zaciętością i z niezwykłą brutalnością. Wola zwycięstwa była u obu drużyn jednakowo silną, ale Czesi, jakkolwiek zdekompletowani, technicznie byli lepszymi od przeciwników. Jedyna bramka padła w 90 min. gry z zamieszania i natłoku podbramkowego. Szczęśliwym strzelcem był Pache, który okazał w decydującym momencie niezwykle zimną krew. 12.000 widzów oklaskiwało bardzo długo tę zwycięską bramkę. Sędziował Sławick (Francja). Prasa przyjęła z wielkim zadowoleniem zwycięstwo Szwajcarzy. Protest Czechów, którzy zarzucili Sławickowi stronnicze sędziowanie, został odrzuconym.

1. VI. 1924.

Hesp.

## List z Paryża.

(Od uczestnika eksp. polskiej).

Najpierw muszę Pana Dra przeprosić, że nie pisałem i przesłać Panu serdeczne pozdrowienia z Paryża. A teraz cośkolwiek o tych precudnych meczach, nie wyłączając Polska-Węgry, który tutejsze gazety zaliczają do najładniejszych, stawiając je za wzór gry w piłkę nożną, pod względem kombinacji, taktu i gry fair. Jak było do przewidzenia, doczekaliśmy się niespodzianek.

Pierwszy mecz Hiszpanja—Włochy, była to walka, jakiej nasze oczy jeszcze nigdy nie oglądały. — Hiszpanja, choć po 20' w 10-ciu, przewyższała Włochy, przez własną bramkę, której nawet Zamorra obronić nie był w stanie, wyszły Włochy zwycięsko. Wystarczyło widzieć tylko Zamorrę i kapitana drużyny Hiszp., prawego obrońcę, najlepszego gracza na boisku, który sobie

sam bramkę zrobił, ich rozpacz i płacz, a już człowiek mógł mieć pojęcie o ich grze i ambicji.

Druga walka, to Czechy—Szwajcaria, pierwszy mecz 1:1. Czesi zrobili bramkę z karnego, ślicznym górnym strzałem wyrównuje Szwajcarja. Mecz został o 30' przedłużony. Środek ataku Czechów został z boiska usunięty, jeden rozbity i przez te pół godziny Czesi grają w 9-ciu i bronią się doskonale. Cudna gra Kady, a zwłaszcza najlepszego gracza na boisku, Kolenaty'ego, prawego pomocnika.

Dzisiaj zostali ukarani gracze, wydaleniem przez sędziego z boiska za drużyny hiszpańskiej i czeskiej, dyskwalifikacją do końca Olimpiady.

Mecz Polska—Węgry odbył się przy 5.000 ludzi. Z początku zapowiadał się b. interesująco, gra była otwartą, ataki zmienne. Kilka strzałów obronił Wiśniewski, a przestrelili dobrą pozycję Bac z Kałuża. Pierwszą bramkę mógł obronić Wiśniewski, ale nie wyleciał z bramki. Szkoda, że Gintel nie grał, a i Wiśniewski bronił bez szczęścia. Drużyna, jako całość, grała o klasę gorzej, niż normalnie, zwłaszcza po pauzie, brak Synowca również dał się odczuć.

Byliśmy na meczu Szwajcaria—Włochy 2:1. Wczoraj niestety i Szwecja przegrała ze Szwajcarją. Aż żał się było patrzeć, jak Szwecja, ta świetna drużyna, która Egipt pobiła 5:0, Belgię 8:1, przegrywała. Tylko jeden Kock był niezrównany. To jest piłka nożna! — Wszystkie gazety krzyczały, że Szwecja ma pewną wygraną, nie było może człowieka, któryby wątpił w to i taka niespodzianka. Gra nerwowa. Atak szwedzki zupełnie zawiódł. Kolosalnie ambitna gra Szwajcarów. Nie raz 11 ich było pod bramką. W 32' strzela Abegglen, następnie Kock prowadzi i na samej linii fouluje go back Ramseyer. Włny z linii. Cała drużyna Szwajcarów ustawiła się rzędem 9 mtr. od piłki. Zdawało się, że jest rzeczą niemożliwą zrobić bramkę. Ale Kock cudnym strzałem zdobywa w 36' punkt wyrównujący. Szwedzi mieli przewagę, ale Szwajcarzy przez swoje tyły zdają się być niepokonanymi i w 24' po przerwie strzela ślicznym volleyem znowu ten mały szkrab, Abegglen. 2:1. Szwajcaria tryumfuje i mecz się kończy.

29./5. Komb. Polska — Reprezentacja Rennes 3:1 (1:1). Wyjechaliśmy z Paryża o godz. 8 i o 2 w nocy przybyliśmy do Rennes. Tutaj oczekiwał jakiś posłaniec, który zaprowadził nas do hotelu. Spałimy do południa, potem skromny objadek i już o 14 odjechaliśmy na boisko, gdzie orkiestra przywitała nas uroczystym marszem. Polska gra dobrze i przez 15' ma przewagę, środkowa trójka jednak nie wyzyskuje nieraz pewnych pozycji, strzelając w ręce bramkarza, lub w aut. Pomoc nasza wyczerpała się i Francuzi przychodzą do głosu. Dwa kornery broni Görlitz pięściami. Ładny strzał prawego łącznika odbija na róg. Staliński i Bac pudłują w 25 i 26' z pewnych pozycji. Dopiero w 39' lewe skrzydło podprowadza, przejechawszy Spojdę, centruje, Görlitz wybiega z bramki i w ostatniej chwili cofa się, myśląc, że nadlatujący Fryc odbije, dostaje jednak piłkę prawy łącznik, który do pustej bramki strzela. Już zdaje się być przerwa, gdy wtem w 42' Staliński z podania Ciekowskiego górnym strzałem wyrównuje.

Po przerwie Polska gra pod wiatr i słońce, jednak dzięki lepszej gry pomocy, która znowu przyszła do siebie, ma lekką przewagę. Już w 1' strzela Staliński z kilku kroków 2. bramkę. W 15' Bac schodzi z boiska i przychodzi na środek ataku Reyman I, na lewego łącznika idzie Staliński, na prawego Reyman III. Polska ma ciągnąć przewagę, 2 rogów nie wyzyskuje, dopiero w 33' Reyman III. wypuszcza Wacka, ten podprowadza



i centruje, nadlatuje Reyman I. i strzela głową 3. bramkę. Jeszcze kilka obustronnych ataków broni ładnie tak Görnitz, jak i nadzwyczaj dobry bramkarz gospodarzy, po czym sędzia kończy zawody. Publiczności zebrało się pomimo zawodów kolarskich i regat około 2500 osób. Zachowanie się jej wzorowe. Sędzia dobry.

Drużyna nasza grała dobrze, najślabszy Bacz przetrzymywał piłkę i strasznie pudłował (3 pewne bramki), w 15' po przerwie schodzi z boiska, Görnitz poza jedną bramką dobry, obrona dobra, pomoc z końcem pierwszej połowy przypuchła i niepotrzebnie dryblowała, zwłaszcza Cikowski, Spojda, a także dostroił się do nich Cyll. Nadzwyczaj skutecznie i celowo grał Synowiec, który zdaje się przyszedł już do zdrowia. Atak, z wyjątkiem Bacza, dobry, nie miał szczęścia w strzelaniu. Muszę jeszcze nadmienić, że boisko, porośnięte wysoką trawą i wielki upał, oraz jasne powietrze dały się nam porządnie we znaki. Drużyna nasza zrobiła dobre wrażenie, grając ładnie i fair, a dowodem tego były ciągle okrzyki, tak podczas przerwy, jak i po meczu „Vive la Pologne“.

Po meczu zaproszono nas do lokalu klubu R. U. R. S., gdzie w gorących słowach przemówił do nas tamt. prezes Okręgu, kończąc swe przemówienie „Niech żyje Polska“. Po odśpiewaniu tejże i kilku innych narodowych pieśni, odpowiedział również gorąco Dr. Jentys. Przeszło godzinę siedzieliśmy, wspólnie pijąc szampana i śpiewając, nastrój był nadzwyczaj serdeczny. Przy pożegnaniu był moment, który wszystkim utkwiał w pamięci, jedyna panna, która była w naszym towarzystwie (nawiasem mówiąc b. ładna), rzuca się na szyję Synowcowi, kapit. drużyny polskiej i w dowód sympatji dla Polaków ca-

łuje go, „Tadziu“ zaś nie pozostaje dłużnym i wywiązuje się ze zadania znakomicie. Wszyscy zazdrościli mu tego szczęścia i zaczęli naszego kochanego kapt. serdecznie naciągać. Po dobrej kolacji udaliśmy się na spoczynek, rano zaś o 6 wróciliśmy do Paryża. Kierownikiem naszym był Dr. Jentys, bo Obrubański sędziował w Paryżu.

2. V. pojechaliśmy do Havru na mecz Węgry—Francja. Obraz nędzy i rozpacz, a nie mecz międzynarodowy. Więc to nietylko u nas czasami gra się tak źle. I tutaj wstydzić się trzeba było, jak te gwiazdy zawodowe, zwłaszcza Węgier, grały. Siedziałem z Inż. Fischerem. Węgrzy strasznie się bali, żeby tylko nie przegrali. Wystąpili oni w takim składzie: Kropatschek, Gross, Fogl II., Kertesz II., Nadler, Blum, Fogl III., Molnar, O-pata, Eisenhoffer, Jenny. Sędzia p. Jersen (Szwajcarja) b. słaby.

W 25' strzela bramkę Eisenhoffer i Węgry wygrywają mecz 1:0. Tylko Fogl II. był dobry, Gross, Jenny i Kropatschek grali bez pojęcia, najgorszy Molnar i O-pata. Naprawdę, że tak grających Węgrów Polska miałaby na pewniaka. Francuzi przewyższali ich pod każdym względem, jedynie tylko dlatego przegrali, bo są za niemądry, żeby móc zrobić bramkę. Inż. Fischer bał się strasznie, żeby tego meczu nie przegrać, a u nich teraz rozpacz, bo 8 graczy z M. T. K. po tej Olimpiadzie odjechało do różnych krajów. Między innymi Orth do Vienny, Hirzer do Altony (Hamburg). Wracając do Ojczyzny, przyszedł do nas Inż. Fischer i mówił, że przyjedzie do Krakowa.

4. 6. 1924.

„Swój“.



Moment z meczu MTK (Budapeszt) – Makkabi (Kraków) 4. VI. 1924.  
Nebenzahl, bramkarz Makkabi, chwytą silny strzał Laszla, lew. łącznika MTK.

Fot. Perly.



## Przegląd sportowy lokalny.

1. 6. Teatr Bagatela — Teatr Słowackiego. Drugie z rzędu zawody zespołów naszych teatrów (ub. roku Bagatela — Opera i Operetka) miały charakter podwójny, poważny i komiczny. Poważny był faktycznie i z natury rzeczy komicznym, sama bowiem nieumiejętność uczestników dała niejednokrotnie wiele materiału śmiesznego, — komiczny zaś program nie udał się. Ani reżyserja, ani gra artystów, nie stały na poziomie najprzeciętniejszego artyzmu i komizmu. Dowcipu ani śladu. Nie też dziwnego, że część publiczności, rekrutującej się przeważnie, prawie zupełnie ze sfery sportu indyferentnych, opuszczała boisko przedwcześnie, niezadowolona z „kawału artystycznego“.

Mimo to jednakże widzimy w tej imprezie kilka momentów dodatnich, a mian. 1) propagandę sportową w sferach indyferentnych, 2) propagandę aktywności sportu w zespołach teatralnych, obejmujących przecież w kraju setki i tysiące także młodych indywiduali obojga płci, żyjących w ciasnym życiu zakulisowym, w szmince, pudrze, pyle i brudzie (także w życiowym znaczeniu) scenicznym, 3) karykaturę dodatnich i ujemnych stron rzeczywistego sportu futbolowego, no i 4) dochód na pewien cel społeczny.

Z poważnej części, obejmującej I. połowę gry, wzmiankować wypada, że zespół Bagateli, szczególnie w ataku i pomocy, wykazywał zupełnie normalne i regularne cechy treningu, wyszkolenia i umiejętności futb., naturalnie jeszcze dość słabe. W zespole Słowackiego lewy łącznik i prawe skrzydło również miało te walory. W części komicznej brakło najważniejszych rzeczy gry scenicznej i kontaktu z publicznością. Same tylko postaci starego Puchalskiego, Szymborskiego, Senowskiego, oraz Ratschkego i Szuberta i ich sposób poruszania się, stanowiły cały repertuar komiczny, bowiem spuszczenie kurtyny przed bramką, bez żadnych sytuacji scenicznych podbramkowych, „mentlikowych“ (jak chce p. kol. Goetel z „Przegl. Sp.“) i zakurtynowych — nie udało się. Tylko jeden moment był naprawdę udany, a mian. — bramkarz hiszp. Zamorra, gryzący w rozpachy siatki i słupy bramkowe. Pozatem rozpaczliwe nudy i ziewanie, nie mówiąc o fizycznym i psychicznym zmęczeniu. Gdyby choć ten konieczny zawsze na scenie kontakt z publicznością był utrzymywany. A miał go kto wszak utrzymywać. Funkcje sędziów bocznych spoczywały przecież w „rączkach“ nadobnych nimf teatralnych, pp. Mazarekówny i Skalskiej, które swego prawdziwego oblicza (en fas) niestety publiczności nie pokazywały, zajęte sumiennym kontrolowaniem prawideł gry, toalety i gracji. Jedyną pociechą było dla mnie wspomnienie boskiej chwili przy wejściu na boisko Cracovii, gdy onieśmielony gibką i wdzięczną postacią p. Horeckiej, oferującej mi program meczu na dochód Domu Artystów, odpowiedziałem: „jestem goły“ i usłyszałem słodkie: „nic nie szkodzi“. Taką naturalną tolerancją „golinny redaktorskiej“ może się odznaczać naprawdę tylko prawdziwa dusza artystyczna. Pokrewne dusze, choć nieznanome, rozumieją się dobrze.

Wynik meczu (6:0 dla Bagateli) jest zupełnie obojętnym i bez znaczenia. Sędziował p. Dr. Lustgarten, piastujący stale godność futbolowego suflera teatralnego. Widzów około 1500.

4. VI. M. T. K. (Budapeszt) — Makkabi 5:1 (3:1). Pierwsza wizyta wieloletniego mistrza Węgier w Polsce. Po 2 meczach z niekompletną Wartą poznańską (bez Spójdy i Stalińskiego) z wynikami 3:3 i 8:0

trzeci mecz z rzędu. Makkabi ma tymrazem zasługę wprowadzenia słynnej drużyny, połączonego z wielkim ryzykiem finansowym (mecz w dzień powszedni). Gościna MTK jest wielką zdobyczą, bowiem dotychczas nie można go było w żaden sposób skłonić do odwiecenia Polski. Przyczynili się do tego w wielkiej mierze nasi trenerzy węgierscy, pp. Biro i Zeisler, a także okoliczność, że MTK urządza następnie wielkie czterotygodniowe tournée po Niemczech z 18 graczami (9 z Polski, 9 z Paryża) i że korzystnym był dla niego trening kilkumiesięczowy w Polsce z jedenastką bądźco bądź słabszą, niż w zespole 1-go garnituru, miał bowiem możliwość wypróbowania swych młodszych sił, swego przyszłościowego materiału, który zdaje się już w niedalekiej przyszłości zajmie miejsce słynnych, ale mocno zużytych już gwiazd i primaдон o sławie światowej, które tak strasznie w Zurychu i Paryżu zawiodły. I dlatego, chociaż naturalnie nie można goszczącego u nas MTK uważać za 1-szy garnitur mistrza, to jednak trzeba bezwzględnie stwierdzić, że w każdym razie nie można tego składu uważać za garnitur 2 gi, ale przynajmniej za kombinowany, o wartości poź względem bojowości i skuteczności nawet może lepszym od zespołu, złożonego ze starych wyg. Nie byle jaka drużyna może pokonać poznańską Wartę i krakowską Makkabi w tak wysokim stosunku i musi ona bezwzględnie umieć dobrze grać. Grająca z Makkabi drużyna MTK nie ustępowała wcale dotychczasowym gościom zagranicznym w obecnym sezonie, a może je nawet przewyższała. Grała ona fair, ładnie i celowo. I nie dziw. Składała się wszak z samych graczy I-szo klasowych. Oto skład: Acht (reprez. bramkarz węg. szkół średnich, którym nie wolno grać w mistrzostwach, a tylko w czasie wakacji, uważany za talent bramkarski), Senkey I. (stały gracz i I. druż.), Kocsis (grający ze zmianą w I. druż.), Stalmach (I. drużyna, dawniej Kispesti), Nyul II, Nyul I (bracia, obaj z I. drużyny, zastępujący stale Kertesza i Nadlera, z których pierwszy już grać przestaje wogóle, drugi zaś gra od niedawna, odkąd wrócił z berneńskiej Makkabi), Kalix (wraz Achtem jedyni, którzy nie grali dotąd w I. drużynie) był na lewym skrzydle znakomity, Laszlo (I. druż., dawniej 33 FC, był z berneńską Mak. na tournée po Hiszpanji), grał na miejscu Sziklossyego, który wyemigrował do Mak. berneńskiej (zobaczmy go w przyszłą niedzielę), nie mógł więc strzelić tych bramek, które mu przypisuje recenzent „Kurjera Wiecz.“ Laszlo i Winkler (I. druż., były emigrant szwajcarski) są najgroźniejszymi strzelcami w druż. MTK., Braun II. (gra ze zmianą w I. drużynie), Senkey. II (stałe I. druż.). Jak więc widzimy, nie dwóch, jak to pisały rozmyślnie niektóre pisma, chcąc obniżyć jakość MTK. i odciągnąć publikę, ale 7 graczy gra stale w I. drużynie, 2 ze zmianą, a tylko 2 dotąd nie grało. Taka degradacja drużyny MTK jest także mocno nietaktyczną, bo wobec wyników 8:0 i 5:1 obniżamy niepotrzebnie naszą klasę i to całkiem niesłusznie, wiemy bowiem dobrze o tem, że np. wynik z Mak. (jak to niżej wykażemy) powinien być inny, gdyby nie był zupełnie zawiódł bramkarz Nebenzahl, który mecz ten przegrał, a ponadto także nielaicy wiedzą, że z graczy MTK, bawiących w Paryżu (Kropatschek, Mandl, Orth, Kertes, Braun, Molnar, Opata, Jenny, Nadler) bardzo często i długo nawet w ważnych mistrzostwach niektórzy z nich nie grali i zastępowali ich wówczas ci, którzy bawią obecnie w Polsce. A i u nas grają często drużyny w niepełnych składach i tzw. rezerwowi są niejednokrotnie lepsi od starych, wysłużonych weteranów. Jeśli zatem mistrz Węgier, dbający napewno o swą reputację, przyjechał po raz pierwszy do Polski i wziął na siebie, mimo wyników



BTC, Vivo i Zugloi, odpowiedzialność, występując jako I-sza drużyna MTK i pokonując dwie dobre nasze drużyny, to „oburzenie” pewnej części prasy codziennej i złośliwe cytowanie mimochodem tego oburzenia dla celów konkurencyjnych jest nieusprawiedliwionem i nieuzasadnionem.

Przyjęcie mistrza Węgier, zgotowane przez B-klasową Makkabi, było naprawdę (wedle oświadczenia reprezentanta MTK) pierwszoklasowem. Przywitanie na dworcu z przemówieniem i wręczeniem kwiatów z odpowiednim napisem, objazdka autobusem po mieście i autami po okolicach, zwiedzenie pamiątek historycznych Krakowa i okolic, przywitanie, przemówienia i wręczenie proporca na boisku, bankiet z przemówieniami i rozdaniem odznak klubowych, pożegnanie na dworcu — wszystko niechybnie pozostawi przyjemne wspomnienia u gości, którzy przyrzekli napewno zawitać do naszego grodu w przyszłym roku w najlepszym składzie. Za wielki błąd poczytuję tylko to, że ani jeden z reprezentantów jakiegokolwiek władzy sportowej nie zjawił się dla powitania jednego z najwybitniejszych działaczy, przywódców i publicystów sportowych Węgier, p. Dra Henryka Fodora. Uczynił to tylko reprezentant naszego pisma i zatuszował swem przemówieniem poniekąd kiepskie wrażenie.

Przeciwko MTK wystawiła Mak. swój normalny skład, z wyjątkiem Schneidra III., którego brak w obronie dał się dotkliwie odczuć. Gra do pauzy bardzo żywa i piękna. Mak., po ocknięciu się z tremy, zaimprovizowała grę, jakiej u tej drużyny w tym sezonie nie widzieliśmy. Grając tymsamym systemem i stylem, co MTK, a ponadto z ambicją, nietylko zdołała się bronić, ale nawet uzyskać przez 20 min. przewagę. 3 razy strzelili Węgrzy na bramkę i 3 razy siedziała piłka w bramce. 2 bramki były zupełnie łatwe do obrony. Nebenzahl jednak, który po meczu z Vivo wyjechał w poniedziałek do Wiednia i wrócił tuż przed meczem niewypasany i zmęczony, do 2 bramek nie ruszył się wcale. Po 1-szej bramce ruszyła Mak. do ofensywy i wyrównała wkrótce przez Goldflussa, najlepszego obecnie w ataku. W tej fazie gry stała Mak. na wysokim poziomie i nie przyniosła naszemu sportowi wstydu. Węgrzy byli zdumieni i zaskoczeni tą grą i ze zdetonowania tego ocknęli się dopiero, gdy Nebenzahl pozwolił bez trudu na umieszczenie dalszych 2 piłek w siatce. Malutki Seelinger na środku pomocy był jednym z najlepszych w swej drużynie, a Kling, nabrawszy odwagi, kierował atakiem mądrze i planowo.

Dopiero w II. połowie, gdy miejsce Goldflussa w ataku z powodu kontuzji zajął Blasbalg i atak Mak. zmieniony i zdeharmonizowany nie szedł więcej, uzyskali Węgrzy przewagę i w walce ze zmęczonymi tyłami zdobyli jeszcze 2 bramki, w tem jedną górną do obrony (całkowita wina Nebenzahla) i jedną główką Brauna II. z rogu. Poprzednie goale strzelili Laszlo i Winkler z dalekich odległości. Ale nawet przy tej najgorszej formie Nebenzahla nogła jeszcze Mak. wyjść z lepszym rezultatem. 3 sytuacje nieuchronne nie zostały wyzyskane. Ohrenstein z 3 kroków strzelił tuż koło słupka i nawet sędzia gwizdnął na bramkę i pokazał na rozpoczęcie (sytuację wyjaśniono). Heim dostał centrę Ohrensteina na voley i strzelił lekko w ręce bramkarzowi na 5 kroków od bramki. Przebój Heima i odebranie mu piłki tuż przed bramką z pod nóg. Te 3 momenty mogły być wyzyskane, niektóre zaś goale, zdobyte przez Węgrów, bezwzględnie obronione i piękny rezultat, może nierozstrzygnięty, zdobyty. Mak. ma prawdziwego pecha w tym sezonie. Czwarty zagraniczny mecz z rzędu dał jej cyfrowy rezultat gor-

szy, niż na to wedle przebiegu i poziomu zasłużyła (BTC, DSV. Opawa, Vivo, MTK). Nie są to jednak mistrzostwa, ale gry przyjacielskie i ocenia je się nie wedle punktów i cyfr, lecz wedle jakości gry, a pod tym względem postęp u Mak. stwierdzić należy bezsprzecznie.

W drużynie gości najlepszą linią był atak, który przy świetnej technice i kombinacji nie wykazał zmanierowania i strzelał z każdej pozycji, nie bawiąc się w podbramkowe hyperkombinacje, następnie obrona, pewna i niezawodna. Pomoc, napozór niewidoczna i niebłyskotliwa, pracowała precyzyjnie i skutecznie. Całość była dyscyplinowaną, solidną, nawskróś sportową. Zadnych protestów, dysput, kłótni etc. Wzór organizacji żelaznej, dżentelmeństwa i miłości swej barwy klubowej. Taki jest MTK. Nic dziwnego, że od kilkunastu lat dźwierży hegemonję w futbolu węgierskim.

Sędziował p. Brand. Boisko Makkabi.

6. VI. A. Z. S. — Reprez. Bagateli i Słowackiego 4:0. Pierwszy poważny zupełnie mecz zespołów teatralnych z Akademikami, którzy w klasie B. odgrywają rolę przeciętną. Reprez. teatrów składa się przeważnie z graczy Bagateli, u których wybija się na pierwszy plan bramkarz Wojnar, mający bezsprzeczny talent bramkarski. Tylko brak techniki i wytrzymałości (wszyscy bowiem gracze niemiłosiernie „spuchli”) nie pozwilił im na uzyskanie możliwych punktów, a temsamem i odwrócenie klęski. Technicznie był AZS lepszym, taktycznie naogół mądrzej grali artyści. Sędziował p. Dr. Lustgarten. Widzów niesłychanie mało.

7. VI. Wilja (Wilno) — Wisła 1:1 (0:0). Bardzo sympatyczna drużyna wileńska zaprezentowała się Krakowowi wcale dobrze. Wisła wystąpiła wprawdzie ze względu na mecz jutrzejszy z wiedeńską Admirą z licznymi rezerwami, ale udział Kaczora, Gierasa, Majcherczyka, Danca, Stycznia i Reymana II. dawał w każdym razie silny pierwiastek. Gra Wisły była bardzo bładą. Kaczor lekcewał sobie z początku zupełnie przeciwnika, demonstrując zarozumiałe swój nieproduktywny „wózek”, a nawet usiadł sobie ostentacyjnie na ziemi, co u starego gracza międzynarodowego jest cechą wcale nieprzyzwoitą i niesportową. Wiwieńczycy dali mu dosadną odpowiedź pozytywną, wybijając w często piłki i stwarzając niebezpieczne sytuacje. Kaczor zdziwiony tą śmiałością stał się mocno niepewnym i grał wcale niereprezentatywnie. Również Danc i Reyman II. bawili się w komedje, kończące się fiaskiem. Reszta graczy z debiutującym Styczniem grała rzetelnie i ooczco, choć bezskutecznie, a Styczeń, dla którego gra w ataku jest zawsze smacznym kąskiem, napróżno ambicją i nawoływaniami starał się zrodzić zapał i dobry strzał u swych sąsiadów. Bardzo wiele sposobności minęło w ten sposób bez rezultatu tembardziej, że bramkarz gości, Wiro Kiro, grał bardzo dobrze, chwycił każdą piłkę, dolną i górną i wykazał technikę zupełnie poprawną, a wyloty i wykopy jego, spokój, orjentacja i ustawianie się nadają, mu cechę bramkarza pierwszoklasowego. Dobrymi również okazali się Leszczyński i Nikołajew na łącznikach, oraz prawy i środkowy pomocnik. Cała drużyna, choć bez tych walorów technicznych i taktycznych, które cechują 1-szoklasowe drużyny, odznaczała się ruchliwością, dobrym startem, ambicją i energią, przebojowością, żywiołowością, a brak jej tylko należytego ustawiania się i obstawiania przeciwnika, planu akcji i decyzji strzału.

Co do przebiegu gry zanotować należy, iż była ona zupełnie otwartą z przewagą Wisły na początku, gości pod koniec, kiedy to nastąpiło też wyrównanie. Wynik dla gości wcale zaszczytny, uwzględniający, że Wisła mogła i winna była przy nieco lepszej grze i szczęściu napastni-



ków, zwyciężyć. Naszego starego i sympatycznego znajomego, Dra Weyssenhoffa, grającego we Wilji na backu, wstrzymało zerwanie ścięgna od gościnnego występu wobec znającej go od lat 17 publikii krakowskiej. Sędziował p. Dr. Wojakowski.

8. VI. Admira (Wiedeń) - Wisła 2:2 (1:1). Znana w naszym mieście ze swej pięknej gry Admira zagościła do nas po powrocie ze Lwowa i Przemyśla, wioząc ze sobą 3 zwycięstwa i 1 nierozstrzygniętą. Nie zawiodła ona oczekiwań licznej publiczności, przybyłej na boisko Wisły, grała bowiem do pauzy bardzo pięknie, demonstrując typową szkołę wiedeńskiego futbolu. Gra jej do pauzy śmiało stała w rzędzie gier Vasasu, Slovanu, Vivo i MTK, odnośnie do poziomu technicznego i kombinacyjnego. Szczególnie podobał się atak, którego zgranie i współgranie (prawa strona) stały na wysokości. Internacjonał Klima i Schierl nie stracili nic ze swej umiejętności.

Wisła wystąpiła bez Krupy i Reymana I, którzy pozostali w Paryżu do finału, zastępowali ich Majcherczyk i Reyman II. Styczeń debiutował z powodzeniem na prawej pomocy. Drużyna, bez swych motorów, grała w I. połowie blado i bezcelowo tembardziej, że goście w tej części byli znakomitymi i popisywali się prosto swymi trykami i kombinacjami i mieli przewagę także w polu. Dzięki nieporozumieniu między Kaczorem i Majcherczykiem zdobywa Klima 1-go gola. Szereg sytuacji wyjaśnia pewnie i stylowo Wiśniewski. W tej części gra w pomocy Majcherczyk i Styczeń dobrze, Gieras słabo, atak cały słabo, z tremą, bez precyzji i kombinacji. Mimo to zagraża Wisła niejednokrotnie bramce gości i tylko nieudolności swych napastników zawdzięcza brak efektu końcowego. Reyman II wstrzymywał całe tempo, a łącznicy grali na hurra. Dopiero w II. połowie ocknęła się Wisła i powoli przygniotła Wiedeńczyków, grając z niezwykłą ambicją i poświęceniem. Toteż dwukrotnie zdołał Reyman II umieścić piłkę w siatce mimo, że Czulak uprzednio przestrelił karnego, a Balcer nie zakończył wspaniałych 2 przebojów spodziewanymi goalami. W tej fazie gry mogła być Wisła przypieczetować swe zwycięstwo wyższą cyfrą, obrona bowiem Admiry była już zmęczoną. Dopiero pod sam koniec zerwali się goście do rozpaczliwego gremjalnego odwetu i ostatecznym wysiłkiem woli przygnietli gospodarzy, wieńcząc w ostatniej minucie swe usiłowania wyrównaniem ze strzału Schierla. Sędziował p. Molkner dobrze i bezstronnie.

9. VI. Admira (Wiedeń) - Makkabi 5:0 (1:0). Największa, powiedzmy odrazu, zupełnie niezasłużona z punktu widzenia porównania sił i umiejętności, klęska białoniebieskich. Ub. roku wynik 2:1 dla Admiry, zaledwie z karnego wydobyły, byłyby i tego roku sprawiedliwym miernikiem poziomu obu drużyn. Admira zmęczona 6-tym meczem z rzędu, Makkabi również 3-cim i jak na jej młodziutkie siły bardzo wytężającymi zawodami z granicznymi w ciągu 7 dni. Admira w składzie tym samym, co przeciw Wisle, z wyjątkiem świeżego środkowego pomocnika (przeciw Wisle grał 8. VI. skrajny pomocnik), Makkabi w tym samym zespole, co przeciw MTK.

Tylko pierwszą połowę gry uważać można za normalną i regularną, była ona też żywą i otwartą ze zmienną przewagą, w pierwszej części gospodarzy, w drugiej gości. Obie strony w okresach swej przewagi nie wykorzystwały wskutek pecha licznych szans. Wynik mógł brzmieć, gdyby szczęście obu atakom więcej sprzyjało, już do pauzy wysokocyfrowo i to obustronnie. Do przerwy padła tylko jedna bramka dla Admiry, którą zrobił swej własnej drużynie Landau, wskutek nieoczekiwanego

falszu piłki, tuż koło chcącego piłkę chwycić Nebenzahla. Mimo pewnego zdetonowania gra do pauzy ambitna i żywa.

Po przerwie atakuje Mak, chcąc wyrównać, ale i Admira prze i w jednym z przebojów Klimy foul Schneidra II powoduje rzut karny, wyzyskany przez Neidlingera, a możliwy do obrony, gdyby Nebenzahl miał tańczyć w bramce spokojnie i przytomnie bronił. Gdy jeszcze niedługo potem po 2 wyraźnych sytuacjach ofensywnych, niezauważonych przez sędziego, goście zdobywają bez trudu dalsze 2 bramki, Mak zrezygnowała zupełnie i pozwoliła przeciwnikowi robić ze sobą, co żywnie chciał. Zrozumiałym jest wprawdzie taki stan psychiczny i nerwowy u drużyny, gdy mimo całkiem dobrej gry widzi się zmiażdżoną 4-ma bramkami, raczej przypadkowymi, niż wypracowanymi (bramka własna, karny, 2 wyraźne of'sidy). Nawet najsilniejszy zespół zawodzi w takim wypadku zazwyczaj zupełnie. Atoli zdarzają się przypadki, gdzie mimo tego fatalnego stanu drużyna nie rezygnuje, walczy do ostatka i może nawet wyrównać, ba zwyciężyć. Futbol jest grą, bramki nie są hańbą, rezygnacja nigdy nie powinna mieć miejsca. A już zupełnie nie powinni gracze ustawać w grze mimo wyraźnego of'sidu, dopóki sędzia go nie odgwizduje, żeby nawet ślepi go widzieli. Nad zupełnie rozluźnioną i starającą się foulami bronić Mak. uzyskuje Admira bezwzględna przewagę i ustala wynik 5-tą bramką, której gosp. nie zdołali przeciwstawić ani jednej.

Admira grała do pauzy, a nawet po przerwie nie nadzwyczajnie. Nie mogła ona z technicznie i taktycznie wyszkoloną Mak. kombinować tak, jak z Wisłą, natomiast wobec niezdecydowanego ataku białoniebieskich była ona w defenzywie bezpieczniejszą. W Mak. zawiódł zupełnie w obronie Schneider I, który jest już stanowczo za ciężki i nerwowy, nadto skrajni pomocnicy, szczególnie Landau, z powodu nieobstawienia skrzydeł Seelinger za wiele sobie pozwalał, nie wolno mu w środku pomocy bawić się i wózkować, inaczej musi być zaraz wystawiony. Ohrenstein kiepski i tchórzliwy na pr. skrzydle. Heim, lepszy do przerwy, niż przeciw MTK. Kling słabszy, niż 4. bm. Reszta normalna. Cała drużyna po przerwie zupełnie zdeprymowana, a nawet w I. połowie już nie na tym poziomie, co przeciw MTK. Trochę odpoczynku nie zawadzi, gdyż Mak. grała największą ilość meczów. Sędziował p. Rutkowski.

„Sport“ lwowski przestał pono być organem L. Z. O. P. Nu.

Makkabi (Berno) - Cracovia grają 14. i 15. bm. Niestety goście wystąpią bez swoich gwiazd, Feldmana, Obitz, Hirzera.

Wisła gra z Wartą poznańską 15. bm.

Makkabi - Podgórze mistrz. kl. B. 15. bm. na boisku Makkabi.

Reprez. teatrów - Makkabi II 14. bm. na boisku Makkabi.

Rosyjska gazeta wileńska „Wilenskoje Utro“ umieściła w Nrze z 28 maja następującą notatkę: „Paryż, 27 maja (AW). Klęska Polski podczas pierwszej jej gry olimpijskiej nastąpiła z powodu braku treningu i zgrania polskich profesjonalistów (!?!). Węgrzy przewyższali Polaków grą planową, oraz fizyczną kondycją. Olimpijska drużyna Węgier odbywała treningi na dłuższy czas przed Igrzyskami, czego nie można powiedzieć o drużynie polskiej“. (Jeśli już jakaś drużyna na Olimpiadzie rekrutowała się ze zawodowców, to najmniej chyba polska, w szeregach której nie było i niema bezwzględnie żadnego profesjonala. — Red.).



## O przyjemnościach sędziego futb. słów kilka...

Najnieszcześniejszym osobnikiem na zawodach futb. jest bezsprzecznie sędzia. Rzadko się zdarzy, by obie drużyny uznały ciężkie zadanie sędziego i były zeń zadowolone, rzadziej, by wydziały i sympatycy grających drużyn aprobowały rozstrzygnięcia sędziego wogóle, a już najrzadziej, by publiczność nasza uznawała rolę sędziego, jego nader ciężkie i odpowiedzialne zadanie i by go oklaskiwała. Nie wspominam tu już wcale owej falangi powołanych i niepowołanych krytyków i fachowych recenzentów. Epitety, jak „kalosz, patałach, pfuj, na latarnię” itp. określenia na boisku — zaś „sędzia skończył się na zawodach dzisiejszych”, „o sędziu Y lepiej nie mówić”, lub „funkcja sędziego N. N. na dzisiejszych zawodach była ląbedzim śpiewem” — oto fachowe wzmianki o sędziach w naszej prasie sportowej. Takie słowa podziękują wieniąż trudy sędziego.

Pragnę w tym artykule zająć się wymienionymi objawami i je bliżej omówić. Prawdą jest, że istnieją u nas w Polsce bardzo nieudolni sędziowie, prawdą jest, że mamy liczne niekwalifikowane i nienadające się władze sportowe, a szczególnie kolegja sędziowskie, które wcale nie zadają sobie trudu w doborze, wychowaniu i obsadzie sędziów, prawdą wreszcie jest, że „wykucie 17 § z Weysenhoffa” lub nawet przeczytanie „Przepisów Meisla” nie upoważniają, a raczej nie powinny upoważniać takiego „obkutego” jegomościa do wszechstronnego panowania na boisku, odgrywania głównej roli, czego się kurczowo trzymają, — ale te wszystkie niedomagania, choć należałoby je conajrychlej usunąć, nie usprawiedliwiają nawet częściowo tych niepokojących i wcale nie budujących wypadków na naszych boiskach. Wywołują je gracze na boiskach, aprobują je Zarządy klubów i sympatycy, a bawi się nimi publiczność na trybunach, zaś biedny, częstokroć niewinny i bezstronny sędzia, mimo najlepszych chęci denerwuje się, traci głowę i dzieją się skandale!

Dziwić się doprawdy trzeba, że nasi gracze tak pochopnie protestują i krytykują sędziego mimo, że może 2 proc. naszych, nawet I-klasowych, piłkarzy zna dokładnie przepisy gry. Jest to pożałowania godnym, że taki footballista, częstokroć „demokratyczny amator”, lub „amatorski profesjonal”, choć pamięta o niezliczonych swoich potrzebach i pretensjach, nie chce sobie zadać nawet tak małego trudu, by przepisy gry futb. przeczytać i przestudjować. A ileżby temsamem było mniej niemiłych incydentów!

Dziś każdy prawie gracz czyha tylko na to, aby sędziego przyłapać na przeoczeniu, by go móc krytykować i to nie po sportowemu, nie po dżentelmeńsku. Śnać zapominają gracze, że wszelkie protesty i zażalenia, o ile je już trzeba z konieczności na boisku podnosić, nie należą wcale do obowiązków całej jedenastki, jeno do kapitana drużyny. Dlatego też obowiązkiem kapitana jest znać przepisy i wiedzieć, kiedy i jak należy protestować.

Gracze wiedzieć powinni, że i tak krytyką niczego dobrego nie zdziałają, bo choćby nawet sędzia zawinił i mylnie rozstrzygnął, to bardzo rzadko pójdzie za wskazówkami „protestantów”. Gracze pamiętać powinni, że swoim niesportowem i żakowskim zachowaniem się na boisku szkodzą, miast pomagają, swej drużynie i swemu klubowi. Wszak narażają się na wykluczenie z boiska, dyskwalifikację i nagany. Wkońcu pamiętać powinni, że sędzia traci głowę, spokój i panowanie nad grą i nad sobą. A zresztą chyba ogólnie wiadomo, że wszelkie incydenty w czasie gry na boisku znajdują swe zakończenia „uroczyste” dopiero na trybunie, tu bowiem sympatycy, a na-

wet zarządy, rzekomo skrzywdzonej drużyny, niezagrożeń i natychmiastowem wykluczeniem z boiska, uważają za swój święty klubowy obowiązek krzyczeć, hałasować i protestować. Że w owem zacierzwieniu i zdenerwowaniu nie wyrażają się zbyt salonowo i że sędziemu dostanie się niejeden „sympatyczny” epitet, o czem powszechnie wiadomo.

I zapytuję się, czy to ma być sport i czy to ma być zachęta dla laików, by garnęli się do sportu? Z doświadczenia wiadomo, że incydenty na boisku wywołują wręcz przeciwne skutki.

A publiczność wogóle? Ta doprawdy czasami staje się zanadto żywiołową. Powie zapewne ktoś, że zagranicą się jeszcze gorsze rzeczy dzieją. Odpowiem. Starajmy się wprzód naśladować i doścignąć zagranicę w sprawach pożytecznych (w sporcie), a wówczas przynajmniej wolno nam będzie dać upust instyktom! A zresztą wiadomo, że zagranicą publiczność ewentualnem nawoływaniem zachęca jeno graczy, nigdy zaś nie krytykuje tak ostro sędziego chyba, że ten zawody prowadzi stronniczo i to w spotkaniach nader ważnych, gdzie takie, choć niedozwolone, postępowanie sędziego zaszkodzić może.

Zgadzam się z tem zupełnie, że stronniczość sędziego jest czynem niehonorowym, niesportowym, ale z drugiej strony nie istnieje przecież u nas prawo lynchu na sędziego. Są jednakowoż władze sportowe, a w pierwszej linii ku temu powołane komisje dyscyplinarne i kwalifikacyjne w kolegjach sędziowskich, które takich panów w takich wypadkach surowo ukarać mogą i powinny!!!

Jeśli już przy władzach sportowych, a szczególnie przy kolegjach, to muszę z przykrością przyznać, że właśnie one ponoszą w danych wypadkach częstokroć winę. Desygnowanie sędziów bez kwalifikacji, puszczenie płazem wszelkich błędów sędziów, rzekomo dla salwowania prestige etc., oto fakta, które mszczą się później srogo na boiskach. A więc apel do władz, apel do kolegów. Radźcie i dyskutujcie mniej, a rządźcie nieco sprężystej!

Teraz chciałbym się też nieco z korespondentami rozprawić. Panowie! I Wy, szczególnie Wy znać powinniście przepisy, szczególnie Wy czytać powinniście prasę sportową, tak krajową, jak i zagraniczną, a dopiero należycie przygotowani i wyzbywszy się rażących szwiznizmów klubowych możecie brać pióro do rąk. Pamiętajcie, że słowo drukowane ma wielkie znaczenie dla propagandy i wychowania sportowego i że niedozwolonem jest niem szafować. Co wolno wypowiedzieć w kawiarni, w kole znajomych, w klubie, a nawet na trybunie, jeśli już koniecznie tak chcecie, tego nie musi się koniecznie, a czasem stanowczo nie wolno napisać w prasie, czyto codziennej, czyto sportowej. A jeśli już koniecznie chcecie tak pisać, jeśli już koniecznie często napadacie sędziów i dajecie na przyszłość wszelkim krzykaczom broń do ręki, to przynajmniej podpisujcie się pełnem nazwiskiem i nie zapominajcie podać swej przynależności klubowej, a wówczas rozjaśnicie przynajmniej horyzont.

Gdy sędzia jest uczciwym i bezstronnym, nie wolno go napadać, choćby nawet i spalone czasem przeoczył. Zdarza się to też bardzo często najlepszym sędziom świata.

Cieszyłbym się, gdyby słowa me we wszystkich obozach znalazły pożądane echo.

Lwów, 20 maja 1924.

„Legrasch”



## Turniej tenisowy między „Tennis Club'em“ (Paryż), a „Drive Club'em“ (Londyn).

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano meczu tego, którego centralną figurą w singlu był pierwszy gracz Francji. Jego styl i perfekcja we wszystkich fazach tennisu były znakomite. Wysoki, zręczny, młodzieńczy, atletycznej postaci, sportsman w angielskim tego słowa znaczeniu, z jego nieodstępna francuską czapką wojskową, — oto Jean Borotra, chwilowo najlepszy tenisista Francji. Był on leaderem drużyny francuskiej, która wystąpiła do walki z drużyną Drive Club'u z Londynu. Ostatnia jest najlepszą drużyną Wielkiej Brytanii.

Drużyna francuska: Borotra, Couitéas, Gerbault, Guillemant, Restrepo, Augustin. „Drives Club“: Wheatley, Higgs, Lowe, Spencer, Dr Fyzee, Jacobs i jeszcze 2 graczy o mniejszym znaczeniu. Norton, najlepszy gracz Dr. Cl. bawi obecnie w Ameryce i dlatego nie był obecnym.

Mecz składał się z 21 spotkań, 12 singłów i 9 deblów. Drużyna, wygrywająca w 11 spotkaniach, wychodzi zwycięsko. Chcę tylko, pomijając mniej ważne spotkania, opisać pokrótce te, w których spotkały się najlepsze gwiazdy francuskie i angielskie.

Dzień otwarcia był deszczowym, place kiepskie, gracze w złym humorze, mało gier. Następnego dnia pogoda, weselsze twarze, lepsza gra. Najważniejszy był mecz Spence-Couiteas w singlu. Prawie równorzędni gracze. Pierwszoklasowy tennis, jak w Wimbledon. Nie było słabych punktów u obu graczy, a tylko różnica w temperamencie i wytrzymałości, pod którymi względami miał Anglik przewagę. Ich volleye były potężne i precyzyjne. Gra Francuza była bardziej klasyczna, miała ona pewien odcień artystyczny, podczas gdy Spence bił mocniej i był w nogach elastyczniejszym. Zabijanie wysokich piłek było u niego skutecznym i rzadko chybił. Spence wygrał mecz 3:1 (6/2, 3/6, 6/4, 6/4).

Borotra c. Wheatley. Mecz, pełen interesujących momentów. Piękny pojedynek, w którym pokonany wyszedł z wielkim honorem. Anglik prowadził już 3/0 w pierwszym i czwartym secie i jeszcze lepiej w drugim, przegrał atoli te wszystkie, podczas gdy trzeci, który miał już Borotra zdobyty, wygrał. Borotra jest znakomitym graczem i umie grać, gdy chce, co udowodnił w tym meczu. Jego rzuty idą wzdłuż całego boiska w same narożniki i miał przeciwnik mało szans reagować na nie, a jego volleyom przypatrywała się publiczność z przyjemnością i była poprostu oczarowana. — Wheatley jest dzielnym graczem, ale nie tego samego kalibru, atoli dalszy przebieg turnieju z innymi gwiazdami postawiły go w wyższej randze. Borotra zwyciężył 6/4, 7/5, 5/7, 6/4.

Ostatni dzień turnieju wykazał pierwszoklasowy tennis. Mecz Couiteas-Wheatley był naprężającym od początku do końca, Francuz bardziej atakował, lecz w momentach ważnych psychicznie, gdy trzeba było jeszcze tylko jednego punktu do zwycięstwa, słabł. Wytrzymałości, gdy tego najbardziej było potrzeba, nie starczyło mu i musiał on ciężko pracować, zanim wyszedł jako zwycięzca w 3-setowym meczu. Pierwszy set był rzeczywiście decydującym i tu został Wheatley wyraźnie pobitym. Tutaj walczyło się punkt po punkcie uparcie, aż gra stała 5/5 i Francuz po stałej ofensywie wygrał. W drugim secie był Anglik w defenzywie. 5/5 stała już gra w 3-cim secie i szanse może jakie 10 razy ważyły się (równość i przewaga), zanim Francuz potężnym strzałem zakończył i wygrał mecz 9/7, 6/3, 7/5.

Inną i wielką atrakcją był mecz Borotra-Spence, odznaczający się niezwykłą obustronną żywością. Obaj bili nadzwyczaj szybko, a specjalnością obydwu był

volley. Borotra był uważnym przez cały czas i nie dopuszczał przeciwnika do szans. Przewaga jego była w każdym razie widoczną i była tylko kwestja, ile gier zdoła Spence wziąć. Ostatni grał wyjątkowo dobrze w 3-cim secie, gdy Bor. zlekceważył nieco sprawę. — Szczególnie pięknym był moment, gdy obydwaj z linii zasadniczych wymieniali 5—6 volleyi w ciągu kilku sekund. Bor. zwyciężał przeważnie. Nic nie jest dla publiczności tak emocjonującym, jak piękne partje volleyowe, a mecz ten zawierał ich podostatkiem. Rezultat 6/2, 9/7, 4/6, 6/3.

Zupełnie nieoczekiwaną niespodzianką była klęska deblu Borotra, Gerbault przez Higgs, Eamesa. Para angielska harmonizowała ze sobą znacznie lepiej, była bardziej wytrzymała i lepsza. Serwice Eamesa zbacza przy dotknięciu ziemi albo silnie na prawo, albo na lewo, zależnie od tego, z której strony ścina on piłkę przy serwisie i to, zdaje się, wyprowadzało z równowagi partnera Borotry. Higgs zaś pokazał najpiękniejszy volley



Miss Ryan (Kalifornia)  
mistrzyni w singlu pań w tennisie, odznaczyła się na ostatnim turnieju w Wembley.  
Fot. O. Guhl.

dnia, szczególnie niski. Jakkolwiek Anglicy wygrali w 1-szym secie 6/0, to jednak była gra Francuzów lepszą, niż to wskazuje rezultat. Wzięli oni rzecz poważniej w 2-gim secie i ich zdecydowanie wykazało zaraz skutek na ich korzyść. Volleye Gerbaulta były za proste dla takich przeciwników, jak obaj Anglicy, lecz Borotra wyrównywał zabijaniem wysokich piłek i serwisem. — W następnych 2 setach wyglądało, jak gdyby było niemożliwym przełamać atak Anglików. Szczególnie Higgs kierował swe volleye wprost w nogi Borotry i ten nie wiedział, co z tem począć. W 3-cim secie byli Francuzi moralnie pobici, lecz walczyli oni aż do gorzkiego końca, biorąc dwie gry tuż przed końcem. Rezultat 6/0, 4/6, 6/4, 6/2 dla Anglików.

Wynik meczów między obu powyższymi drużynami wykazał wielkie zwycięstwo Drive-Clubu, który zdobył 14 meczów, podczas gdy Club de Paris zadowolnić się musiał 7 wygranami.

Londyn.

Oscar Guhl.





Drużyny krakowskich teatrów, Bagateli i Słowackiego na meczu 1. VI. br. w Krakowie. — Fot. Periy.

## Nasze ośrodki sportowe.

Kolebką sportu polskiego jest trójjęzyczna stolica galilejska, Lwów. W tym to lwim grodzie poraz pierwszy zdecydowanie i wyraźnie zwrócono uwagę na wychowawczo-rozwojowe znaczenie sportu dla szerokich mas. Toteż zasługa Lwowa w tym kierunku nie może ulegać najmniejszej kwestji. Nikt nie zaprzeczy oczywistemu faktowi, że właśnie we Lwowie istnieje najstarszy polski klub sportowy. Jeśli powiem, że z tego miasta wyszło hasło uprawiania sportu, pojętego w szerszym zakresie, iż nie gdzieindziej, lecz tutaj powstały rekordy lekkoatletyczne, z których dużo do obecnej chwili nasi lekkoatleci nie zdołali poprawić, to powtórzę tylko ogólnie znaną rzecz, ale tem niemniej nakazujące żywić szacunek przed tem miastem „all round“ sportowem. Tembardziej, że i teraz Lwów zajmuje miejsce po Warszawie w ogólnej klasyfikacji naszych centrów sportowych. Co prawda można o Lwowie powiedzieć, że przechodzi obecnie okres słabości. Ale przypuszczamy, iż jestto objaw przejściowy, zresztą zrozumiały. Skoro jednak już między obecnym Lwowem, a obecną Warszawą, daje się zauważyć bądźco bądź znaczna różnica, to nie jestto winą złego ugrupowania tabeli miast sportowych, lecz raczej dowodem, iż mimo wszystko jeszcze zbyt mało w Polsce zrobiono dla idei sportowej i powinniśmy zdwoić nasze wysiłki, by wychowanie fizyczne faktycznie udostępnić wszystkim warstwom społecznym.

Przechodząc zatem do rzeczywistego stanu rzeczy we Lwowie, nie można nie zauważyć, że i tutaj na czoło wszystkich działów sportu wysunęła się piłka nożna, łatwa królowa sportu. Jednakże, mimo licznej falangi klubów, uprawiających wyłącznie bodaj futbol i dwukrotnego zdobycia przez Pogoń tytułu mistrzowskiego, nie może Lwów pochwalić się najwybitniejszym opanowaniem sztuki piłkarskiej.

Największą znajomość tego skromnego rzemiosła (w stosunku do innych centrów Rzplitej) wykazał Kraków. Jedyne to miasto osiągnęło pewien poziom i ono może uchodzić za reprezentanta polskiej piłki nożnej. — Natomiast daleko jeszcze do tej roli i Warszawie i Lwowowi.

Na drugiem miejscu stoi we Lwowie lekka atletyka, która rzadko kiedy czynem przypomina ogółowi swe świetne czasy przedwojenne. A mimo to ogólny poziom naszej lekkiej atletyki jest tak niski, że wyłączając Warszawę, tylko Poznań może rywalizować ze Lwowem o lepsze w tej dziedzinie ćwiczeń cielesnych.

Wogóle Poznań zdaje się szybkimi krokami zdążać

do zajęcia miejsca Lwowa. Bo bezwzględnie przodujące kluby footballowe poznańskie przedstawiają w sumie i poszczególnie większą wartość sportową, niż kluby lwowskie. Jeśli chodzi o futbol poznański, to biorąc pod uwagę mistrza okręgowego, Wartę, pozostałe A-klasowe kluby, jakoteż inne B klasowe zespoły, uznamy go za najlepszy po krakowskim.

Dopiero po Krakowie i Poznaniu miejsce należy się Łodzi. Albowiem to miasto kominów posiada nie tylko A-klasowe kluby, które potrafią pokonać także z innych dzielnic Polski, ale także B i nawet C klasowe jedenastki, które często ku ogólnemu zdumieniu zdołają zadać porażkę przeciwnikowi, znajdującemu się według kalkulacji tabelarycznej znacznie wyżej od zwycięzcy. — Dla każdego osobnika, czytającego pisma sportowe jest to w zupełności uzasadnionem. Świadczy to zarazem o mocnych podstawach piłkarstwa łódzkiego, które może z czasem stać się rezerwuarem Polski. Ale tylko pod względem futbłowym. Bo pozatem w Łodzi sfery arystokratyczno-śmietankowe zabawiają się z powodzeniem w tenisa, bardzo nieliczne jednostki z chęcią i zrozumieniem rzeczy zabrały się do boksu i niektóre kluby wprowadziły różne odmiany gier w piłkę ręczną. Jestto więc mało. Wynika bowiem z powyższego, że sportem, któryby mogły uprawiać masy, jest narazie w Łodzi tylko piłka nożna. Ostatnio czynią w Manchesterze polskim próby zaszczepienia lekkiej atletyki. Praca ta powinna wydać owoce. Tymczasem atoli prawdą jest, że Łódź zbyt jednostronnie kultywuje futbol i kolarstwo. A więc innemi słowy: praca idzie tylko w kierunku nóg.

Mniej więcej taksamo, jak z Łodzią, ma się sprawa z Górnym Śląskiem. Zachodzi nadto ta różnica na niekorzyść ostatniego, że nic nie wiemy o uprawianiu tam kolarstwa, tenisa, czy też innych dziedzin sportu. — A szkoda, bo Śląsk jest najlepiej wyposażony w tereny sportowe.

W stadjum organizacyjnym zaledwie znajduje się sport we Wilnie, Lublinie i t. p. ośrodkach. Być może, że i z tej strony czeka nas wkrótce miła niespodzianka. Zresztą powinno to wcześniej, czy później, nastąpić, bo te organizacje sportowe mogą już w chwili obecnej korzystać z doświadczenia i usług innych klubów sportowych. Nie wolno tylko tym ostatnim, jakoteż zwierzchniczemu związkom sportowym zapominać o tych naszych licznych prowincjach, leżących dotychczas prawieże odłogiem. Wszak duże pole do działania przedstawiają ziemie b. zaboru rosyjskiego.


Znacznie lepiej dzieje się w t. zw. Poznańskiem. Tam przynajmniej niema liczniejszej miłośnicy, w której



nie uprawiano z zapałem i młodzieńczym temperamentem jakiejś gałęzi sportu. Ale i w tej dzielnicy najulubieńszą panią jest, ma się rozumieć, piłka nożna. Popularnym jest także boks. W boksie Poznańskie dźwierz prym. Szczególnie wybijają się na plan pierwszy Poznań i Inowrocław. Oprócz tego miasto pomorskie, Bydgoszcz, ma do zanotowania wcale ładne wyczyny, uzyskane we wioślarstwie. Z kolarstwem jest w Poznańskim nieco słabiej. Lekka atletyka ruszyła się. Przewodzi ładnie Poznań, a za nim postępuje Toruń. Z Poznania także dochodzą od czasu do czasu odgłosy tenisowe, którym początek daje wyłącznie, zdaje się, tameczny AZS.

Zasługą A. Z. S-u krakowskiego jest propagowanie w Krakowie gry w tenis, uprawianie szermierki i zapoczątkowanie boksu. Groźnego konkurenta otrzymało kolarstwo Warszawy w szybko rozwijającej się cyklistyce grodu podwawelskiego, której głównymi motorami są: Höchsmann, Łazarski, Sukiennik i Garley. Lekka atle-

zasługującego na uwagę dla sportu ogólnego nie zrobiło.

Jak z powyższego krótkiego przeglądu wynika, sport w Polsce zrobił poważny krok naprzód. Jednak nie wkroczył jeszcze u nas na właściwą drogę. A różni i liczni prowadzący sportowi idą po linii najmniejszego oporu i pozwalają na mniej lub więcej ważne zwichnięcia. Takim poważnym zwichnięciem jest wyłączenie bodaj faworyzowanie piłki nożnej kosztem innych zdrowych i przyjemnych sportów. Nie negujemy bynajmniej wyjątkowych praw futbolu i nie mamy zamiaru przeczyć jego niekłamanemu urokowi, stwierdzamy atoli, iż wyłącznie w tym kierunku nie może pójść normalne i na zdrowych podstawach oparte wychowanie fizyczne. Dotychczas zostało to już przez niejednych podkreślone, ale nie było czynu. Trzeba więc czynem wykazać, że obok „królowej sportu“, jaką jest piłka nożna, należy się odpowiednie miejsce i innym dziedzinom sportu. 

Warszawa.

Robert Frendzel



Drużyna reprez. Polski na meczu przeciw Repr. Szwecji w Sztokholmie w dniu 18. V. 1924 r.

tyka krakowska narazie nie odgrywa poważniejszej roli. Nie można tego natomiast powiedzieć o pływakach krakowskich, którzy obok warszawskich są najlepszymi w Polsce. Poza Sokół i niektóre szkolne koła sportowe zajmują się piłką ręczną.

Oprócz tego, cośmy już o Lwowie powiedzieli, trzeba dodać, że poważnie jest tam traktowany tenis, który ma swego najwybitniejszego przedstawiciela w Stahlu. Poza to zasługuje na uwagę łyżwiarstwo lwowskie, które wydało mistrza ogólnopolskiego i narciarstwo. Albowiem Lwów posiada niektórych wybitnych narciarzy. Na czoło wysuwa się Witkowski.

Wspominając o narciarstwie, nie można pominąć Zakopanego, stolicy zimowej sportu polskiego. Podczas zimy Zakopane jest jakby jedyną oazą sportową na całym obszarze zlodowaciałej i zziębniętej Rzplitej. Z Zakopanem wiąże się wszystko, co ma jakkolwiek łączność z narciarstwem. Tam też mieszkają wszyscy prawie najznakomitsi narciarze nasi. Poza to jednak Zakopane nie

## Mecz bokserski Inowrocław — Warszawa.

Boks, ośmielony względnie dużym zainteresowaniem, jakie publiczność wykazała podczas zawodów o mistrzostwo Polski, zabrał się na dobre do podboju Warszawy. Jest to bardzo pocieszające i inicjatorom tej wyprawy życzymy powodzenia. Stoimy bowiem na stanowisku, że boks jest w zupełności równouprawnionym członkiem w rodzinie różnych sportów. Boks sam, zupełnie oderwany nawet, jest bardzo pożyteczny i emocjonujący. Tembardziej jest on niezbędny dla futbolisty i cyklisty, jako równowaga dla rozwoju kończyn dolnych. Toteż szczęśliwym pomysłem było urządzenie zawodów w parku Sobeńskiego, bezpośrednio po meczu. Należałoby tylko pomyśleć, czy nie można było tych zawodów urządzić w przyszłości na świeżym powietrzu. Stanowczo taka inicjatywa byłaby chętnie przez wszystkich przyjęta.

Inowrocław reprezentowali: Snopek (60 i pół kilo waga), Cywiński (68 i pół kg.), Gotowała (54 kg.), Świątek i Atos (80 kg.). Wszyscy oprócz Atosa z Kuj. Klubu





Ekspedycja olimp. Polski z Dr. Cetnarowskim w chwili przyjazdu do Stockholmu, witana przez tamtejszą kolonję polską.

Boks. W imieniu Warszawy występowali: Gieromin (61 kg.), Michalski (68 kg.), Kieszkowski (56 kg.), Wirowski i Junosza (80 kg.). Wszyscy oprócz Wirowskiego (AZS) i Junoszy należą do Polskiego Tow. Atl.

Do pierwszej walki wystąpili Snopek i Gieromin. Zwycięstwo sędziowie słusznie przyznali po 4 rundach Snopkowi, który wykazał się dobrą techniką defenzywną. Brak mu zdecydowanego ataku i silnego uderzenia. Celność sama przyjdzie. Gieromin walczy dziko i nie posiada najmniejszej taktyki. Zawodnik ten potrzebuje rozumnego trenera.

Druga walka zakończyła się k. o. w 2 rundzie. Zwyciężył Cywiński nad Michalskim. Michalski niedoświadczony i młody, pozatem lekkomyślny. Cywiński ma dobre uderzenie.

Trzecią walkę sędziowie niesłusznie i bez żadnej racji uznali za nierozstrzygniętą po pięciu starciach. Wyrażną i zdecydowaną przewagę miał Kierzkowski. Gotowała już w drugiej rundzie zaczął puchnąć, a pod koniec walki ustępował znacznie przeciwnikowi.

Wirowski wystąpił do walki przeciw Świtkowi bez treningu. Bo Wirowski walczył też w zastępstwie Rząd-kowskiego. Akademik unikał ofensywy, a dbał o własną skórę. Uderzenia były poprostu subtelne. Świtek jednak nie wyzyskał tej przewagi i walkę, po 4 rundach, wygrał na punkty.

Nadprogramowo dano clou wieczoru, walkę, po której wszyscy spodziewali się czegoś. Upoważniały do tego nazwisko Junoszy i grubemi czcionkami wypisane nie po grecku Atos. Niespodzianka faktycznie była. I nawet bardzo komiczna. Bo Atos okazał się nadzwyczajnym błaznem, głupim, starym cyrkowcem i w dodatku wstawionym narwańcem. Toteż miast walki, rozlegały się dzięki wycia Atosa, który dla urozmaicenia skakał, jak kogut i wywijał rękami w powietrzu bez celu i potrzeby. Wreszcie w drugiej rundzie Atos położył się i nie chciał wstać. Taki był koniec tej muzy. A publiczność rozweselona miała temat do rozmowy.

R. F.



# Mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy.

**Mistrzostwa okręgu Warsz.** są dla lekkiej atletyki polskiej zdarzeniem doniosłym, w stolicy bowiem koncentruje się prawie wyłącznie pierwsza klasa lekkoatletyczna kraju. Podczas gdy o zawodach na prowincji bardzo mało słychać, a we Lwowie, niedawnym konkurencie Warszawy, nie było w roku bieżącym prawie żadnych zawodów, stolica ma za sobą kilkanaście spotkań wewnętrzno-klubowych, międzyklubowych, meczów między poszczególnymi klubami i nawet wyjazdów propagandowych. Nie dziwnego, że przy takiej pracy wyniki nie dają długo na siebie czekać.

Od czasu, kiedy istnieje nazwa atletyki, na żadnych zawodach nie było tak doskonałych wyników, jak na ostatnich mistrzowskich WOZLA. Już pierwszego dnia pobito trzy rekordy polskie. Nie mówię tu o bylejakich rekordach, o jakich się często ostatnio słyszy i jakich Warszawa ma na swem tegorocznym sumieniu — kilkanaście, a na zeszlórocznym trzydzieści kilka. Do tych ostatnich należą rozmaite rekordy pań, rekordy w konkurencjach, dotąd nieuprawianych, rekordy, ustanowione w miejsce starych, słabych i same wielce mizerne w porównaniu z zagranicznymi. Takich rekordów drugiego rzędu, które nie dają nam konkretnej miary postępu w lekkiej atletyce i wcale nie wzmacniają naszej atletycznej pozycji w rodzinie narodów sportowych — nabiło się w mistrzostwach z pół tuzina. Nie o tych wszakże mówię. Plonem zawodów są rekordy na: 200, 400, 800 mtr. i w skoku w dal, a więc w konkurencjach najkłasyczniejszych, wielokrotnie bieganych i uprawianych, gdzie najlepsze wyniki istniały oddawna i gdzie nie było widoku na rychłą poprawę.

Co ważniejsza, wyniki te są poraż pierwszy prawdziwie europejskie i rokurają nadzieję, że nasza lekka atletyka w czasie bardzo niedługim dorówna klasie międzynarodowej. Może olimpijskie niepowodzenia reprezentacji piłkarskiej zwrócą oczy świata sportowego, nie tego z trybun, gdyż bożyszczem tłumy długo jeszcze będzie piłka, do lekkiej atletyki, gdzie klasa, zdobyta pracą, jest stała i nie sprawia przykrych niespodzianek, — a wówczas masy zawodników dadzą nam źródło, skąd wyrastać będą przyszli mistrze o poziomie światowym.

Tydzień przed mistrzostwami WOZLA. odbyły się **mistrzostwa okręgowe dla młodzików**. Zawody młodzików są o tyle ciekawe, że dają poznać świeży materiał, jaki wypłynął na terenach klubowych i zasili w zawodach sezonu poszczególnę towarzysztwa. Zawody takie często odkrywają nasze „talenty“ atletyczne, które w ciągu roku wybijają się na mistrzów. Pod takim to klubowo talentowym kątem widzenia patrzy świat sportowy na zawody młodzików. W roku bieżącym wprowadzono pewną innowację: mistrzostwa młodzików zorganizował zamiast Związku klub sportowy Polonja, a właściwie jego sekcja lekkoatletyczna. Wywiązała się ze swego zadania doskonale. Mimo wielkiej ilości zawodników (do biegu 100 mtr. zgłoszonych 44 ech) wszystko szło, jak z płatka. Cały obfity program skończono ogółem w ciągu 6 godzin, na boisku ani znaku zwykłej waleśnianiny zawodników i ich opiekunów klubowych. Ogólna ilość zawodników 136 osób. Klubów zgłosiło się 14, w czem 2 z poza Warszawy. Jak widać — postęp niezwykły. Klubowe zwycięstwo odniosła Polonja, zdobywając 35 pkt. na 100 możliwych, drugi AZS. — 24, trzeci Sobieszyn — 18. Sobieszyn górował nad Warszawą w rzutach. Rewelację stanowił 17-letni Mierzejski z Polonji, który skacze 595 cm. w dal, oraz Wiesłuchowski z tegoż klubu biega 60 metrów w 75 sek. Dobry wynik osiągnął

na 1500 mtr. Centkiewicz z Varsovii — 4:32.2, jak też drobny Jaworowski z AZS. w skoku o tyczce 2 mtr. 70 cm. W chodzie na 5 klm. Ciepłowski (Orkan) pobit rekord WOZLA, czas 28:05'6. Inne wyniki: 100 m. Miszewski (Pol.) — 12'4 s., (w przedbiegu Korolkiewicz (Pol.) — 12'1 s.), 400 m. Bojanowski AZS — 58'2 s. 3000 m. Virion (Pol.) — 10:33'4; 110 m. z płotkami Makomaski (AZS) — 19'1 s.; 4X100 sztafata Polonji — 48'6 s.; w wyż Rogalski (Vars.) — 150 cm. Kula — Godziszewski (Sob.) 9'22. Dysk — Just (Sob.) 28 55. Oszczep Król (Sob.) 36'75.

Tydzień po mistrz. młodzików odbyły się zawody o mistrzostwo WOZLA., których wyników nie powstydziłby się żaden mityng europejski. Pierwszym rekordem, który trzasł, był skok w dal (6 m. 45 cm.). Sońnicki skacze kolejno 632 cm., 643 i w końcu ustanawia rekord skokiem 662 cm., co odpowiada przeciętnym wynikiem średniej klasy zagranicznej. Drugi, Cejzik, bez treningu skacze 6'26, trzeci Rykowski 5'99. Wszysey z Polonji. Jednocześnie prawie Kostrzewski (AZS) poprawia dawny rekord Kuchara na 800 m. (2:04'6 s.) w fenomenalnym, jak na nasze warunki, a dobrym, jak na zagraniczne — czasie 2:01'6; faworytem tego biegu był Foryś (Warszawianka), został jednak 10 m. w tyle za zwycięzcą i walczył ciężko o drugie miejsce z niespodziewanie dobrym Janowskim z AZS-u. Przyszedł też o pierś przed nim. Analogiczny bieg rozegrał się dnia następnego na dystansie 1500 m. Prowadzącemu Forysiowi ucieka Kostrzewski na ostatniem okrażeniu i dochodzi do mety pierwszy w czasie 4 min. 18 s., gorszym o 1 sek. od rekordu i już dawno u nas nieosiąganym. Warto zaznaczyć, że Nurmi na ostatnich zawodach, tego samego dnia, biegł 1500 m. w 4 m. 12 s. Foryś, po ciężkiej walce, przybył tym razem od Janowskiego o pierś, również w doskonałym czasie 4 m. 20 s.

Największym tryumfotorem dnia jest jednakże Weiss (AZS). Wiadomem było, że utalentowany ten zawodnik jest po sumiennym treningu zimowym w dobrej formie, nie przypuszczano jednak, że w ciągu dwóch dni zdobędzie 3 mistrzostwa, w tem ustanowi 2 rekordy i to nie bylejakie i stanie się głównym współuczestnikiem pobicia 2-ech rekordów sztafetowych 4X100 i 4X400 m. Na 200 m. osiągnął Weiss europejski czas 22'7 s., o 0'1 s. lepszy od rekordu Ponurskiego, bijąc Szenajcha o 2 mtr. Trzeci Korolkiewicz (Polonja). Na 400 m. w konkurencji tylko Ołdaka (AZS), pobit rekord o 0'2 s. w czasie 52'8 s., który jest stosunkowo słabszy z „międzynarodowego“ punktu widzenia. Bardzo możliwe, że przy konkurencji Weiss dużo poprawi ten czas! Wspomniane rekordy sztafetowe pobiła drużyna AZS-u, pierwszy 4X100 w czasie 46 s. o 0'4 s., lepszy od Polonji, drugi 4X400 w czasie 4 m. 38 s.

Aby skończyć z rekordami podajemy: Szelestowski (Pol.) pobit rekord biegu półgodzinnego, osiągając 8324 mtr., w czasie biegu na 10 km., który to bieg wygrał w czasie 36:15'3. Śmidówna (Pol.) poprawiła o 1.50 mtr. rekord Jabłczyńskiej w rzucie dyskiem dla pań 21'015 m. Wojnarowska (AZS) osiągnęła 80 m. czas 11'9 (rek.), Kwaśniewska (Pol.) wygrała bieg 250 m. przed Baranówną (Pol.) w czasie rek. Z pozostałych konkurencyj mistrzostwa interesujący punkt stanowiła setka. Wskutek karygodnego oglądania się podczas biegu Szenajcha — Weiss bije mistrza i rekorodzystę o metr w czasie 11.1 sek. Trzeci Piątkowski (AZS). Czas b. dobry. 110 mtr. z płotkami wygrywa Cejzik (Pol.) przed Chełmickim (AZS) w czasie 18 sek. Trzeci Piątkowski (Pol.). — Skok w wyż:





Z mistrzostw lek-atl. w Krakowie. Ziffer (Wisła), zwycięzca na 1.500 mtr. Finisz. — Fot. Periy.

1) Cejzik (Pol.) 165 cm., 2) Gruner (AZS). Poza konkursem Gruner skoczył 170 cm. — Tyczka: Cejzik (Pol.) i Jaworski (AZS) po 2.985 m. — Trójskok: 1) Soński (Pol.) 12'55, 2) Rykowski (Pol.) 11'91. — Rzut kulą: 1) Cejzik (Pol.) 11'87, 2) Chełmicki (AZS), 3) Miazzio, 4) Szenajch (Warsz.). — Dysk: 1) Cejzik (Pol.) 36'87 rekord WOZLA., 2) Zajączkowski (Orkan), 3) Chełmicki (AZS). — Oszczep: 1) Gruner (AZS), 2) Cejzik (Pol.), 3) Chełmicki. — Chód 5 klm.: 1) Busiakiewicz (Pol.) rekord WOZLA., 2) Suchecki (AZS). W ogólnym zestawieniu: AZS osiągnął 43 punkty przed Polonią — 35 punktów. Razem z konk. pań: 52:48. Polonia uzyskała mniejszą ilość punktów, gdyż rzut młotem, bieg na 5.000 m. i 3.000 m., które to konkurencje należały do niej, nie odbyły się. Poza mistrzostwami odbył się tylko bieg na 3000 m, w którym zwyciężył Ziffer (Wisła — Kraków) przed Łukaszewiczem (Pol.) w dobrym czasie 9:39'8 s.

**Pierwszy w Polsce mecz lekkoatletyczny** rozegrały ze sobą WHKS. Varsovia i Rob. KS. Skra, kluby w atletyce odpowiadające piłkarskiej klasie B. Zwyciężyła pewnie Varsovia. Wyniki naogół dobre. Odznaczyle się Zacharzewski 100 mtr. — 11'8 s., Centkiewicz 1500 mtr. Rogalski przechodzi okres spadku, zwykłego przy przyswajaniu sobie nowego stylu.

**Zawody międzyszkolne** odbyły się w Warszawie dnia 30 i 31 bm. podczas dorocznego pokazu szkolnego w obecności p. Prezydenta Wojciechowskiego. Stało się stulecie kilkunastu młodocianych zawodników. Z wyników zasługują na uwagę: bieg 60 m. — Niestuchowski Szk. Rey'a — 7'4 s. (!). — Skok w wyż: Regamey i Szk. po 157 cm. — Skok w wyż juniorów: Piątka 152 cm., Chłapowski i Pagowski po 147 cm.

**Tradycyjny Bieg Belwederski** — najstarszy z biegów ulicznych w Polsce, odbył się dn. 30 bm. Trasa

biegu wynosiła 4 km; start na placu Zamkowym, meta rondo belwederskie. Na starcie stanęło 115 zawodników z całej Polski. Na strzał zawodnicy ruszyli w ostrem tempie. Z grupy biegaczy wysunęli się niebawem Ziffer, Szelestowski, Fijałkowski, Łukaszewicz. Prowadzi Ziffer i na Nowym Świecie zostawia współzawodników o 100 mtr. Za nim Szelestowski i Łukaszewicz — obaj z Polonji. W połowie drogi (koło Jerozolimskiej) Ziffer nie może już utrzymać ostrego tempa. Zawodnicy Polonji przyspieszają kroku. W Alejach Ujazdowskich prowadzi już Łukaszewicz i pięknym długim krokiem dobiega do mety pierwszy w czasie 12:27'4 sek., drugi Szelestowski o 30 m. za nim, Zawodnicy przyszli w kolejności następującej: 1) Łukaszewicz (Polonia) 12:27'4, 2) Szelestowski (Polonia) o 30 min., 3) Ziffer (Wisła), 4) Banaszkiwicz (Szk. Podchor.), 5) Fijałkowski (niestowarzyszony), 6) Zakrzewski (niestow.), 7) Romas (21 pp), 8) Wituch (Warszawianka).  
Br.

## 9 rekordów!

(Z zawodów o mistrzostwo WOZLA).

Nie chcę pisać o naszych ostatnich klęskach zagranicznych, które — rzecz dziwna — wszyscy przewidywali, a jednak wszyscy są niemi niemile zaskoczeni; nie będę wyszukiwał winnych, chociażby dlatego, że wszyscy ich po imieniu znają, nie będę wogóle zajmował się tem, co się dzieje w stolicy Europy, dokąd skierowane są obecnie oczy całego świata futb., skąd przychodzą wieści, jedna bardziej nieoczekiwana, od drugiej, że poprostu... włosy dębem stają. Ale nie dlatego, że my w tem wszystkim nie odgrywamy roli, że już tam nie po nas, jakby tam nas wcale nie było, ale dlatego, że najwybitniejszym zdarzeniem sportowem doby ostatniej były bezsprzecznie mistrzostwa WOZLA. Niech nam przebaczy recenzent lekko-atletyczny, że tym razem wdzieramy się w jego rodzinę nieproszeni, ale sprawia to przyjemność, gdy po



ciągłym krytykowaniu, wytykaniu błędów, wykazywaniu naszego zacofaństwa, można zajmować się czemś weselesem.

Okręgowe mistrzostwa w br. stanowiąc będą piękną kartą w dziejach polskiej lekkiej atletyki specjalnie, oraz polskiego sportu w ogólności. 9 rekordów polskich, oprócz paru rekordów warszawskich, za jednym zamachem. I to nie bylejakich. Padły rekordy, ustanowione niedawno, padły i takie, które od lat zmurszały i spleśniały.

W dziedzinie lekkiej atletyki mamy do zanotowania w roku bieżącym pocieszający objaw. W tej dyscyplinie, w której najwięcej nam brakowało i dotychczas, pomimo ciągłego posuwania się naprzód, brakuje, zrobiono ostatnio bardzo wiele. To, że na ostatnich zawodach młodzików o mistrzostwo okręgu warszawskiego stanęła pokaźna liczba 100 zawodników, świadczy wymownie o tem, jak rozwija się w szeregach najmłodszych rzesz sportowych ten najpiękniejszy, klasyczny sport. Dalszym dowodem powyższego twierdzenia są wcale dobre stosunkowo wyniki, notowane na tychże zawodach. A najnowsze wyniki?



Z instruktorskiego kursu lek. atl. w Warszawie. Rakower (Olimpja) przy rzucie kulą, obok stoją Mirkowicz i Garbarz (Makabi). — Fot. Steinwurcel.

Stanowią one bardzo poważny krok naprzód. Osiągamy powoli przeciętną klasę europejską. Ale w związku ze zbliżającą się Olimpiadą nie można się ludzi co do szans polskich zawodników. Powtórzenie nawet ostatnich rekordów (co wszak jest tylko możliwe, ale nie pewne), ewentualne nawet ich poprawienie, oraz ustanowienie nowych, nie zapewni nam jeszcze zaszczytnego miejsca. I złudzeń też takich zdaje się nikt niema. Ale o tem innym razem. Obecnie wracamy do „historycznych“ niewątpliwie zawodów.

Jeszcze raz potwierdzoną została na nich zasada, że do wyników i rekordów dochodzi się tylko treningiem i ustawiczną pracą nad sobą. Wrodzone talenty i zdolności nie wystarczają. Wybitnie to się przejawiało przy zwycięstwach Weissa nad pewnym siebie Szenajchem, zbyt wiele polegającym na swej niezwykłości. Te kłęski rekordzisty polskiego, zwłaszcza w stumetrówce, były może jedyną niespodzianką zawodów. Z ewentualnymi niepowodzeniami Forsyja należało się liczyć. Napotkał on też w Kostrzewskim na przewyższającego go o niebo przeciwnika. Weiss i Kostrzewski, szczególnie pierwszy, byli bohaterami dnia. Połowę uzyskanych rekordów mają na „swem sumieniu“. Prócz nich na czoło wybijali się Cejzik, którego niektóre wyczyny są słabsze jedynie zdaje się wskutek jego przemęczenia. Zawodnik ten staje do bardzo wielu punktów i to raz poraż, a to się przy

dalszych punktach szczególnie odbija na wynikach. Ma on pewne szanse do pobicia paru rekordów (w wyż, kula itd.). W bardzo dobrej formie znajduje się Sośnicki, Swój własny rekord pobił on pewnie w doskonałym stylu. Czy tylko utrzyma się on dłużej w tej formie?

To są nasi najlepsi. Stosunkowo słabsze wyniki uzyskano w skokach w wyż, o tyczce itd. Pań startowało tym razem mniej, niż zazwyczaj. W tej konkurencji padły „tylko“ dwa rekordy przez Wojnarowską i Śmiódwnę. One też wybijały się na czoło.

Do nielicznych ujemnych stron zawodów należały zbyt liczne i „systematyczne“ wycofywania się zawodników, co już u nas należy do rzeczy „przyjętych“, oraz odpadnięcie niektórych punktów programu „z powodu braku konkurencji“ według oficjalnego brzmienia (młot, 5 klm. i in.).

Prawie jednocześnie z tu opisywanymi odbyły się mistrzostwa okręgowe lwowskie i krakowskie z wynikami naogół bardzo słabymi. Ale nie o to się rozchodzi. Lecz okazuje się, że ruch, zainicjowany w Warszawie bardzo słaby znajduje oddźwięk w innych centrach. Niektóre z nich zupełnie nie dają znaku życia, inne zaś są widownią zamierającego tak niegdyś bujnego ruchu.

Mnożą się i powstają z dnia na dzień kluby i kluby jedynie w celu uprawiania piłki nożnej. Chociaż i w Warszawie jest dużo takich związków, liczących jedenaście z górą ludzi (razem z prezesem i członkami zarządu), to jednak stolica pod tym względem posuwa się naprzód. Jeszcze piłka dominuje, ale już i sport lekkoatletyczny zdobywa sobie zwolenników i sympatyków, czego dowodem spora ilość widzów w oba dni zawodów omawianych, chociaż nie było żadnej reklamy.

Jeszcze więcej propagandy, sprowadzania zawodników zagranicznych, a sport ten, będący podstawą wszelkich dobrze zrozumianych sportów, stanie się tem, czem on jest w krajach swego największego rozwoju: sportem najszerzych mas, sportem ludowym! Do tego należy dążyć!

Warszawa 1. VI. 1924.

Aleksy.



Norbert Fisch (Hasmonea, Lwów), dobrze zapowiadający się biegacz.



## Przegląd sportowy krajowy.

**Z Warszawy.** Kamraterna (Norköpping) — Polonia 1:3 (1:1), 3:4 (1:3). W ubiegłe Zielone Świąta zawitała do stolicy poraz pierwszy drużyna szwedzka. Ostatnia porażka naszych „olimpijczyków“ w Sztokholmie, jak również i niezwykle zwycięstwa Szwedów w Paryżu, przemawiały za tem, że „mistrz“ stolicy będzie musiał wyteńczyć wszystkie swe siły, aby wyjść z tej walki z honorem. I nie zawiedliśmy się na Polonji. Gry takiej, jaką pokazała ona w pierwszym dniu, nie oglądaliśmy dawno w Warszawie. Wogóle drużyna stołeczna zasłużyła w zupełności na wygraną, rewanżując się chociaż w części za porażki naszej reprezentacji w Sztokholmie.

Polonia z Grabowskim w bramce, Jankiem Lothem w ataku, zmierzyła się z przeciwnikiem, stojącym na poziomie dość wysokim. Goście szwedzcy zaprezentowali się b. sympatycznie. Grają nadzwyczaj fair, technicznie wysoko postawieni, panują nad piłką wspaniale. Z graczy ich na szczególną uwagę zasługują skrzydła, obrońcy, prawy łącznik i pomocnik. Bramkarz nienadzwyczajny, puścił drugiego gola fatalnie.

Sama gra, prowadzona w niezwykłym tempie, ruchliwa, nadzwyczaj fair, pozostawiła miłe wrażenie. Jedynego gola uzyskali goście wskutek błędu Czyżewskiego. Zdopingowani tem Szwedzi prą dalej naprzód, lecz gospodarze, dzięki swej doskonałej pomocy, bronią się dzielnie, przechodząc kilka razy do ataku. Po 15 m. gra się wyrównuje. Wspaniałe przeboje Lotha II. zostają wreszcie uwieńczone wyrównującą bramką, strzeloną przez Hamburgera (karny za foul obrońcy).

Po przerwie Polonia naciska coraz bardziej, uzyskując 2 bramki przez Lotha II (jeden z karnego). Szwedzi nie deprimują się przegraną, atakują zawzięcie, uzyskując 2 rzuty z rogu, niewyżyskane. Pod koniec gry gospodarze opadają trochę na siłach. Sędziował p. Strzelecki.

Z Polonji na wyróżnienie zasługują Gebethner I., Bułanow, Loth II., Czyżewski.

W drugim dniu zawodów wystąpiły drużyny w następujących składach: Kamraterna: Petersson, Högvall, Ringdahl, Carlberg, Karlson, Johanson, Björquist, Jansson, Sandin, Fliesberg, Andersson. Polonia: Grabowski, Czyżewski, Walczak, Szmidt, Loth IV., Gebethner, (po przerwie Bułanow II.), Krieger, Emchowicz, Hamburger, Loth II., Gebethner II.

Rewanżowe spotkanie zakończyło się nieznacznym, mniej zasłużonym, niż w poprzednim dniu, zwycięstwem Polonji. Chociaż prowadzili gospodarze już 3:0, to jednak udało się ambitnym Szwedom wyrównać, a nawet gdyby nie pech w strzałach, mogliby goście przechylić szalę zwycięstwa na swą stronę. Polonia górowała na początku gry wspaniałą kombinacją gry w ataku. Ataki jej sunęły, jeden po drugim, na bramkę Kamraterny, lecz bramkarz broni przytomnie. Dopiero w 20 m. Hamburger ślicznie podaje Jankowi, ten mija obronę i strzela 1. bramkę. W niespełna 10 m. strzela Loth II. karnego, lecz bramkarz broni przytomnie. Polonia naciera dalej i uzyskuje 2 gole, jednego przez Hamburgera, ładnym płaskim strzałem, drugiego przez Janka. Na 4 m. przed przerwą strzela lewy łącznik gości, uzyskując 1 punkt.

Po zmianie stron Szwedzi uzyskują przewagę, strzelając 2 dalsze bramki, Polonia „puchnie“, Janek cofa się do obrony. Brak strzałów nie pozwala gościom uzyskać zwycięskiego punktu. Wreszcie w 80 m. Emchowicz przechyla szalę zwycięstwa na stronę Polonji, strzelając

zwycięskiego gola. Szwedzi chcą wyrównać, lecz obrona gospodarzy likwiduje wszystkie ataki. Sędziował p. Mandl.

Warszawianka II.—36 p. p. 10:1 (2:1). Mistrzostwo kl. B. W. T. C. — R. K. S. (Radom) 10:0 (2:0). Skra — Orkan 0:2 (0:0). Polonia II. — Czarni (Radom) 4:1 (2:1).  
W.

**Z Poznania.** 31. V. MTK. (Budapeszt) — Warta 3:3 (3:1). Skład gości: Acht, Kocsis, Senkey I., Nyul I., Weszter, Nyul II., Senkey, Laslo, Winkler, Okos, Kané. Skład Warty: Sneider, Jarzembowski, Olszewski, Cynka, Wojciechowski, Przybylski, Dabert, Przybysz, Szmidt, Niziński, Małecki. Około 1500 widzów. Inicjatywa przechodzi odrazu w ręce gości, którzy więcej są na połowie Warty. W drużynie węgierskiej na pierwszy plan wybija się odrazu Winkler na środku ataku, reszta to przeciętni gracze. Tyły miejscowych mają wiele pracy. Przypuszczano, że nie dotrzymają pola Węgrom, lecz stało się przeciwnie, u gości widać było zmęczenie. Wszystkie bramki dla MTK. uzyskuje Winkler, dla Warty efektywną bramkę uzyskuje Niziński. Przerwa 3:1. Liczono się z wysoką porażką Warty, lecz wszystko przeceniło MTK., gdyż takich drużyn mamy w Polsce więcej, a nawet lepsze. Gdyby Warta nie weszła na boisko z początku z taką tremą, mogłaby mecz ten bezsprzecznie wygrać i to z wynikiem niezłym. Druga połowa upływa pod prawieże zupełnym znakiem przewagi drużyny miejscowych, którzy przez Nizińskiego pakują 2-gą bramkę, a Przybylski z rzutu karnego stawia wynik na 3:3. Sędzia p. Brzeziński.

Drużyna MTK. grała pod każdym względem słabiej, niż przed trzema dniami berliński Union 92. Warta w przeciwieństwie do gry czwartkowej starała się o grę żywą, ambitną i na wynik powyższy zasłużyła. Z Warty najlepszy Wojciechowski na centrze pomocy. Publiczność poznańska jest wielce oburzona z powodu przysłania tak słabej drużyny MTK.

Unja II. — Posnania II. 2:1 (1:0). Mistrzostwo kl. B. Przez cały czas przewaga Unji. Jedyna bramka dla Posnani z jedenastki. Unja rzutu karnego nie wykrywała. Sędziował p. Kowalski naogół możliwie.

Warta I. jun. — Unja I. jun. 0:4 (0:1). Boisko Warty. Pewne zwycięstwo Unji. Bramki uzyskują Rochowicz 2, Redzyński i Kobela po 1.

1. VI. MTK. — Warta 8:0 (3:0). Drugi dzień zawodów zgromadził bardzo wiele publiczności. Węgrzy, zasileni dwoma graczami, Warta w składzie, jak w dniu poprzednim. W porównaniu do gry sobotniej Węgrzy grali znacznie lepiej, nie dlatego, że zdołali uzyskać 8 bramek, lecz starali się pokazać swe sztuczki i wysoką technikę. Gra gości, zwłaszcza głową, wzbudzała ogólny podziw. Warta grała słabiej, znać było przemęczenie z dnia wczorajszego. Atak Warty, bardzo anemiczny, pracował bez zrozumienia się. Szmidt gra mało celowo, Niziński wypompał się w sobotę, niewiele zagrażał bramce Węgrów, Dabert grał tylko, jak mu się zachciało, w pomocy Wojciechowski bardzo ofiarny, jego główki były niezwykle silne i precyzyjne. Obroną najlepszą częścią drużyny. Bramkarz, zwłaszcza w drugiej połowie, grał lekkomyślnie. Bramkarz w drużynie gości mało miał do pracy, obrona pewna, pomoc najslabsza część drużyny, szczególnie skrajni, atak z Winklerem na czele, zdobywcą lwiej części bramek, naogół bez zarzutu.

Przebieg gry. Lewy pomocnik gości strzela 1-go gola. Nie trwa długo, gdy dalekim strzałem z ca 30 metrów Laslo zdobywa 2 bramkę. Silny deszcz, który spadł podczas gry, wpłynął na grę. Węgrzy, grając krótkimi passingami (nie jak w dniu wczorajszym long-pas-





Z meczu Szwecja — Polska 18. V. w Stockholmie. Drużyna Polski wbiega na boisko stadionu olimp.

sing), lepiej utrzymywali się na terenie od miejscowych. Z winy Olszewskiego pada 3 bramka. Przerwa. W drugiej części zawodów MTK. coraz silniej naciera, obrona Warty broni ofiarnie, nie może powstrzymać jednak ataków gości, Węgrzy zdobywają 5-tą bramkę, nad zmęczoną drużyną Poznaniaków, którzy czem bliżej końcowi, tem apatyczniej grają. Sędziował p. kpt. Baran. *Tep.*

**Z Wilna.** Boisko Kół młodzieży P. C. K. Rigas Futbola Klub (mistrz Łotwy) - T. S. Wilja 1:2 (1:0). Po wręczeniu kwiatów gościom, przemówieniach i wspólnej fotografii stają przed sędzią p. Ryszankiem obie drużyny. Goście z 5 rez. za olimpijczyków łotewskich, którzy wyjechali do Paryża. Wilja bez Tarajewicza, z Podkulińskim w ataku i Nowickim I. na lewej pomocy.

Przewaga gości. W 14' łącznik Łotwy dalekim strzałem uzyskuje jedyny punkt. Ataki miejscowych zlamują się już na pomocy gości. Wilja atakuje. Bramkarz i obrońca gości często interwenjują. W 39' przebija się prawy łącznik R. F. K. i będąc sam przed bramką strzela obok. W 41' podprowadza Czeka, podaje do Leszczyńskiego, ten pudłuje. Pewna szansa wyrównania minęła. — Po przewie atak Wilji przestawiony w sposób następujący: Oświęcimski, Czeka, Leszczyński, Nikolajew, Podkuliński. W 1' wyrównuje Leszczyński. W 15' lewy łącznik gości pudłuje pod bramką miejscowych. Serja ataków Wilji. Podkuliński nie trzyma miejsca. W 31' pudłuje Nikolajew pod bramką gości. W 32' opuszcza boisko poturbowany Mierzejewski. Lepiarski przechodzi na jego miejsce, Podkuliński na prawą pomoc. Niebezpieczna sytuacja pod bramką Wilji mija szczęśliwie. W 41' wraca na boisko Mierzejewski. W 42' strzela zwycięskiego gola Czeka. Wysiłki gości pełzną na niczem.

U zwycięzców Kaswiner jeszcze niepewny, nie w pełni treningu. Obrona i pomoc dobre. Atak podaje niedokładnie. Daje się odczuć brak Tarajewicza. — U gości bramkarz dobry, obrona pewna, pomoc pracowita, atak bardzo dobry, zwłaszcza lewy łącznik i prawe skrzydło, wyróżnia się także obrońca:

Sędziował dobrze p. Ryszane, chociaż na zawody te można było postarać się o prowadzenie pierwszoklasowego sędziego z innego miasta. Ryszanka znają goście z jego występów w Rydze jako skrzydłowego Laudy (obecnie Wilja), która była ich przeciwnikiem. Podczas meczu przygrywała orkiestra 6 pp. Organizacja dobra.

Przedmecz Makkabi II - Wilja II. 0:0. Przewaga Makkabi, której brak skuteczności i strzałów. Makkabi wzmocniona Szmuklerem, Wilja Wirokiro. Rogów 5:4 (2:2) dla Wilji. Sędzia p. Jentys.

25. V. Wilja - Rigas Futbola Klub (Ryga) 1:0 (0:0). Spotkanie rewanżowe. Goście w składzie identycznym co dnia poprzedniego. Wilja z Tarajewiczem na lewym i Oświęcimskim na prawym skrzydle, z Misiurą na lewej pomocy i Cukanowem (rez) w miejsce Czeka. Gra żywa, mimo błotnistej reneru. Obustronne ataki. W 25' Lepiański odbija piłkę ręką. Karny dla gości. Zdenerwowanie publiczności słabnie z chwilą strzału w aut daleko od bramki naumyślnie przez środka pomocy R. F. Kl. (Wykorzystanie karnego dałoby gościom remis). Zmienne ataki. Ostatnie 5' pod znakiem przewagi Wilji. Przerwa. Po przerwie sytuacja zmienia się zupełnie. Rig Futb. Kl. dusi. Tyły Włnian bronią się zacięciem. Gra na połowie biało-czerwonych. W 16' opuszcza boisko Grabowiecki z rozbitą nogą. Nikolajew cofa się do obrony. Natężenie i zdenerwowanie publiczności i graczy rośnie. Wilja zrywa się coraz częściej, lecz bezskutecznie. Wiljacy niepotrzebnie wózkują. Pewna obrona gości odiera coraz częstsze ataki miejscowych. W 23' wypracowuje pozycję Cukanow, podaje Leszczyńskiemu, który strzela skutecznie. Burza oklasków przyjęła ten nieoczekiwany sukces dziesiątki wileńskiej. Wilja, podniecona powodzeniem, gra coraz lepiej i skuteczniej. W 26' wraca na boisko Grabowiecki, witany oklaskami publiczności. Lekka przewaga Wilji, nieustannie atakującej. Weyssenhoff ratuje w b. niebezpiecznej sytuacji, udaremniając przebój śr. ataku, pr. łącznika gości. Goście znów górą. W 39' Nikolajew nie wyzyskuje wspaniałej





Moment z meczu Szwecja – Polska 18. V. w Stockholmie. Görnitz broni na róg.

pozycji do strzału. W 40' Kaswiner brawurowo broni strzał lewego łącznika gości w samy róg. Ostatnich 5' atak Wilji ciągle piłce. W 42' bramkarz gości świetnie broni robinzonadą. Ostatni wysiłek gości nie naprawia przegranej. Sędziował dobrze p. Ryszaneek. Rogów 3:2 (1:1) dla gości.

W drużynie ryskiej znów bardzo pewnym był bramkarz. Nie ustępują mu w pewności i obrońcy. Pilna praca skrajnych pomocników jest b. skuteczną. Środek pomocy był najlepszym na boisku. Napastnicy są dobrymi biegaczami. Wadą ich jest hyperkombinacja. Pod bramką przeciwnika podają oni ciągle piłkę, chcąc kombinacją wpechnąć ją do bramki. Wogóle cechuje gości opanowanie piłki, szybka kombinacja, technicznie i taktycznie przewyższali oni o wiele białoczerwończych, ustępowali im pod względem zapału i chęci zwycięstwa. U Wilnian b. dobrą okazała się obrona. Kaswiner powraca do formy. Trójka pomocy, mająca dużo pracy, wywiązała się nieźle. Wyróżniał się Misiura. W ataku rezerwowi Cukanow dorównał reszcie. Wogóle napastnicy Wilji przetrzymują piłkę, strzały ich nie są zupełnie celnymi.

Publiczności było na tych zawodach dużo, zachowywała się ona dobrze, często oklaskując piękne ataki i obrony obu drużyn.

Przedmecz. Wilja III - Sparta III 2:0 (1:0). Ciekawe, że skład III. drużyny Wilji jest bardzo podobny do składu drugiej drużyny. Sędziował p. Wirokiro. Technicznie przewyższała Sparta Wilję, szczególnie pięknie kombinował atak jej.

Strzelec - Gimn. A. Mickiewicza 1:0. Jak zwykle gimnazjum A. Mickiewicza nie w komplecie.

Makkabi — ŻAKS 11:0 (4:0). Makkabi zwycięża pewnie. Gracze Makkabi grają zbyt egoistycznie, kilkakrotnie znajdujemy w ataku śr. pomocy i prawego obrońcę. Bramki strzelili Waisow 3, Kisin 4, Bastacki 2, Tewelewicz i Łuński po 1. Sędziował p. Waligóra, słabo, nie zauważając wielu offside'ów. Pod koniec gry miał bramkarz ŻAKS-u kilka ładnych momentów.

Makkabi II. — ŻAKS. II. 10:0 (3:0). Przedmecz. Stała przewaga Makkabi. 4 bramki zdobywa b. dobrze dysponowany Szyfrin, po 3 Teper II. i Leibowicz. Sędziował p. Kęszycki, dobrze. Technicznie Akademicy niewiele ustępowali więcej rutynowanej Makkabi.

Sparta komb. — WKS. Czarni (N. Wilejka) 4:0. Łatwe zwycięstwo.

Gimn. A. Mickiewicza — Strzelec 4:0 (1:0). Zawody rewanżowe. Gimn. A. M. gra coraz lepiej, dzięki częstemu rozgrywaniu zawodów.

WKS. Pogoń — Sparta 3:2 (1:1). Z trudem zdobyte zwycięstwo A. kl. wojskowych. WKS. Pogoń II. — Sparta II. 2:0 przedmecz.

Sparta — ŻAKS. 2:1. Gra trwa 45 minut z powodu zapadającej ciemności. Gra chaotyczna z obu stron. Sędzia p. Kaswiner.

Obecnie, kiedy Wilno posiada 2 boiska sportowe nie mogą się już kluby pogodzić co do czasu rozgrywek. Naprzykład 29 maja jednocześnie odbywały się zawody na boisku PCK. i na boisku Pogoni. Przecież na jednym boisku mogłyby się mecze odbyć przedpołudniem, co by nie naraziło na brak widzów, a więc i kasy. Jeżeli ten stan rzeczy potrwa dalej to cóż będzie, gdy Wilno posiadać będzie więcej boisk (1 pp. Leg., Wilja, Makkabi)?

1. VI. Wilja — Makkabi 2:0 (1:0). Wilja bez Grabowieckiego, Oświęcimskiego, Tarasiewiczza i Leszczyńskiego z Wirokiro w bramce. Makkabi bez Bastackiego i Kissina z Abramowiczem na l. skrzydle.

Już z początku uwidacznia się przewaga Wilji, nie wyczyszczonej kilka pewnych szans zdobycia bramki. Makkabi dzielnie się broni, następnie przychodzi do głosu, lecz atak jej gra słabo i chaotycznie. Ciągłe atakująca Wilja zdobywa w 42' 1-zego gola z zamieszania podbramkowego. Po pauzie już w 5' nie wyczyszczonej białoczerwoni wolnego za trzeci krok bramkarza. Czeka podwyższa wynik do 2:0. Karny dla Wilji na 3' przed końcem gry nie trafia do bramki Nikolajew.

W Wilji doskonale grał Mierzejewski na śr. po-



mocy, jest on obecnie w dobrej formie. Atak białoczerwonych mimo kilku graczy rezerwowych grał b. sprawnie. Obrona Weyszenhoff—Podkuliński nie dawała białoczerwonym przedostać się do swej świątyni tak, że broniący ją Wirokiro miał mało roboty. W Makkabi, jak zwykle, dobre trio defenzywne, oraz Szmukler na lewej pomocy. Kugiel słaby. Atak niezdecydowany, słaby, ciągle grał na Wajssowa, który sam nic zrobić nie może. Rogów 4:1 dla zwycięzców. Sędziował zdyskwalifikowany za obrażenie sędziego gracz Wilji, Leszczyński. **LB.**

**Z Nowej Wilejki.** Czarni-Ż. A. K. S. (Wilno) 7:0 (3:0). Żydowska drużyna akademicka z Wilna spisała się dość słabo, ulegając w tak dużym stosunku drużynie 85 pp.

**Z Białegostoku.** 24. V. W. K. S. 42 pp. - W. K. S. 33 pp. (Łomża) 7:0 (4:0). Mecz nieciekawy, z wielką przewagą miejsc. Sędziował p. Banet. Widzów mało (mecz konkurencyjny). 42 pp. rozwija się szybko. Jest najlepszym klubem białostockim. W sezonie bieżącym nie przegrał ani jednego meczu, bijąc Varsovię 3:0, A.Z.S. (Warszawa) 1:1, Skrę 4:1. Ma on grać w sezonie bieżącym z czołowymi drużynami Polski. Posiada najlepsze boisko sportowe, na którym mogą się odbyć międzynarodowe mecze. Mieści się w niem kolosalna liczba widzów. Tylko jest daleko za miastem.

24. V. B. O. S. O. - W. T. C. (Warszawa) 1:3 (1:0). Mecz ciekawy, z przewagą gości. Obrona i pomoc W.T.C. słaba. Atak dobry, a zwłaszcza środek. B.O.S.O. do pauzy broni się dzielnie i uzyskuje jednego gola. W II-giej połowie goście stale atakują bramkę miejsc. i uzyskują 3 gole. Sędziował p. Frenkiel. Widzów 1000.

25. V. B. O. S. O. - W. T. C. (rewanż) 2:4 (1:0) Do pauzy gra ciekawa z przewagą miejsc. Po pauzie gra nudna z powodu deszczu, który lał cebraami. Sędziował p. Frenkiel.

25. V. odbył się popis gimnastyczny, urządzony przez tutejszy Ż. K. S. z udziałem wzorowych grup obojga płci Makabi warszawskiej, które są bezkonkurencyjne.

**Z Tarnowa.** 24. V. Tarnovia II. — Samson II. 5:1 (3:0). Sądząc z powyższej gry, rezerwy obu klubów nie rokują nic dobrego, jeśli się w przyszłości nie poprawią. W Samsonie przynajmniej kładą nacisk na dyscyplinę w drużynie, podczas gdy zachowanie się niektórych graczy Tarnovii II. było niżej krytyki. Tosamo da się powiedzieć i o widzach. Sędzia, p. Landau, nie powinien się więcej zjawić na boisku, gdyż zaprawdę nie przynosi żadnej chluby Kollegjum.

24. V. Żyd. Młodzież Sport. — Jutrzenka 1:0 (1:0). (Mistrz. kl. C.). Połączone kluby Dror, Hakadur, Hakoah, zmieniły definitywnie swą nazwę na ŻMS. i pod tą egidą zadały porażkę pierwszą bramkę Jutrzence, tem ważniejszą, że w walce o punkty. Czy to tylko nie pozostaną jedyne punkty ŻMS...? Grę rozstrzygnęła bramka, strzelona z rzutu wolnego przez Apfelbauma w pierwszym kwadransie. Tenże gracz był też najlepszym z całej drużyny. W Jutrzenie spodzianką była wyjątkowo „fair“ gra Kammá. Sędziował dobrze p. Malkischer.

25. V. Samson — Wisłoka (Dębica) 2:1. (Mistrz. kl. B.). Pierwsze dwa punkty Samsonu. Gra Wisłoki w niczym nie różniła się od poprzednich, znów bowiem Wisłoka złożyła dowód, że na B. klasę jeszcze nie jest dojrzała. Bramkarz prymitywny, obrońcy nie wiedzieli, co począć z piłką, więc „ratowali“ straszonymi „kiksami“. Nawet prawy obrońca, profesor gimnazjalny, z wielkim zamiłowaniem uprawiał tę „inteligentną“ grę. Pomoc brutalna, tylko w napadzie wybijał się Nieć, bożyszcze Dę-

bicy. Samson grał gorzej, niż ub. tygodnia przeciw Tarnovii. Większość graczy niepewna, w niemiejszym stopniu i samo zwycięstwo aż do ostatniej chwili. Z obydwu bramek 50% strzelił napad, drugie tyle bramkarz, a o włos, prześcignął Bachner swoich napastników. Już w 1 min. przejeżdża najmłodszy z napastników Samsonu, Spielvogel, całą Dębicę i strzela 1 bramkę. Po tej niespodzianej utracie Wisłoka nieco ochłonęła i stawiała, przeważnie na własnej połowie, passywny opór Samsonowi. Z niewyraźnego karnego podwaja Bachner wynik. Również karny dla Wisłoki znajduje przytułek w siatce Samsonu. Strzelcem jest Nieć. Dwie dalsze jedenastki dwaj poprzedni strzelcy biją w słupek. Prócz serji rogów, gra nie przynosi więcej żadnej odmiany. Fakt, że z 15 rogów, naogół dobrze bitych, nie wyzyskano ani jednego, świadczy nienajlepiej o napadach obu drużyn. Stosunek rogów 8:7 dla Samsonu. Sędzia, p. Mund jun. z Krakowa, okazał się na polu karnem wielce niebezpiecznym. 4 rzuty karne w grze o mistrz. to trochę za dużo dobrego. Rekord p. Rząsy poważnie zachwiany! Poza tem p. Mund nie był złym sędzią.

29. V. Tarnovia — 16 pp. 4:1.

31. V. Metal — Jutrzenka 2:0 (1:0). (Mistrzostwo kl. C.). Aż do chwili, gdy Metal uzyskuje 1-szą bramkę gra była żywa i interesująca, jak na C kl. mecz. Następnie prowadzono ją ostro, lecz nie przekroczono przepisanych ram. Metal prowadzi w mistrz. 4 pkt. przed Ż. M. S. 2 pkt. i Jutrzenką 0 pkt. i ma zapewnione mistrz. swej grupy. Doskonałym w Metalu był bramkarz i Ziemian II., w Jutrzence najlepszy obrońca Fuchs. Sędziował p. Jortner bardzo słabo, zwłaszcza w spalonych dawał zupełnie fałszywe rozstrzygnięcia.

Gwiazda — Jutrzenka II. 3:1.

1. VI. Samson — Bochnia 1:0 (0:0). (Mistrz. kl. B.). Bochnia okazała się twardym orzechem do zgryzienia i gdyby nie doskonały Bachner w bramce Samsonu, jeden albo dwa punkty powędrowałyby do Bochni. Tymczasem Samson z 4 pkt. i stosunkiem bramek 3:3 zajmuje drugie miejsce w mistrz.

1. VI. Tarnovia II. — Dąbrowia 3:1 (0:1). Dąbrowia, mimo gniotącej przewagi Tarnovii II. utrzymuje, uzyskawszy przed pauzą gola, wynik ten przez dłuższy czas. Ani szereg rogów, ani nawet rzut karny nie przynosi Tarnovii II., dzięki doskonałemu bramkarzowi Dąbrowii, spodziewanego wyrównania, lecz ograniczający się wyłącznie do obrony goście „spuchli“ w ostatnim kwadransie, wobec czego przyszło Tarnovii II. łatwo strzelić 3 bramki. Sędziował p. Wiśniewski.

1. VI. Tarnovia — Wisłoka (Dębica) 4:0 (0:0). (Mistrzostwo kl. B.). Wisłoka pozostawiła w tych zawodach, co się tyczy I. połowy, bardzo dobre wrażenie. Z dobrym skutkiem odpierała ataki Tarnovii, rewanzując się przy każdej sposobności własnymi, przyczem gra była zupełnie otwarta. Taki obraz przedstawiał się do pauzy. W 2 poł. Wisłoka uległa tempu i w krótkich odstępach czasu strzeliła trójka środkowa Tarnovii, Macko — Jachimiek — Niedzielski, 4 bramki. Wisłoka podobała się tym razem lepiej, niż w zawodach ze Samsonem. Bramkarz i obrońcy pracowali sumiennie, pomoc pomagała według możliwości napadowi, który się jednak rozbił o dobrą obronę Tarnovii, przeto też bramkarz rez. Tarn. nie miał nic do roboty. Natomiast obrona musiała wyczerpać wszystkie siły, by utrzymać bramkę czystą. O pomocy nie da się dużo powiedzieć, chyba to, że jest najsłabszą częścią drużyny. W ataku najlepszym był prawoskrzydłowy Nowak, słabo zaś bardzo grał Skwirut i co gorsza, bez ambicji i z niechęcią. O ile już Tarnovia w ub. r. nie osiągnęła formy z 1922 r., to obecnie



przedstawia się jeszcze gorzej. Może trener — mówi się o Kałuży — temu zaradzi. Stosunek rogów 6:2 dla Tarnovii. Sędziował p. Mund. F. A.

7. VI. Samson — 16 pp. 1:0 (1:0). Zawody rewanżowe celem skorygowania poniesionej niedawno klęski udały się Samsonowi tylko po części. Drużyna prawie w kompletnym składzie, z nowym prawoskrzydłowym. 16 pp. jest do połowy zlepkiem najrozmaitszych klubów, jak Tarnovii, Samsonu, Metalu, Olszy etc. i nie przedstawia technicznie żadnej wartości. Ziemia grał nad wyraz brutalnie, w czym go jeszcze przewyższał nabytek z Olszy, Bartig, co pociągnęło za sobą w 2 poł. jego wykluczenie, bodajby na zawsze z boisk tarnowskich. Jako curiosum można nadmienić, że w czasie pauzy orkiestra 16 pp. ze smutku po utraconym goale zagrała marsz pogrzebowy i czempredzej boisko opuściła. Gra niewiele więcej równa, w 27' uzyskuje Abend jedyną bramkę dla Samsonu, kilka minut później nadarza się Samsonowi szansa podwyższenia wyniku w postaci rzutu karnego, dwa razy bitego i niewyzyskanego. Po przerwie 16 pp. zagraża bramce Samsonu, bronionej z dobrym skutkiem przez Bachnera, po wykluczeniu jednak Bartika, 16 pp. cofa się do obrony, starając się wyunik do końca utrzymać. Sędzia p. Landau — karykatura.

Makkabi — Samson VI. 1:0.

Dwa dni Zielonych Świątek przyniosły nam w gościnę obecnie drugoklasowy bielski DFC. Sturm, który swój debiut w Tarnowie święcił już przed dwoma laty, bijąc podówczas Tarnovię 1:0. Rokowania z drużynami węgierskimi nie dały pozytywnego rezultatu, przeto musieliśmy zrezygnować z Vivo A. C. Biorąc nawet nieco słabszą obecnie formę Viva pod uwagę, to przecież Budapeszteńczyki pokazałoby nam znacznie więcej, aniżeli Sturm. Drużyna bielska była lepszą, niż przypuszczano, kombinowała ładnie, a czasami nawet za dużo. Pomimo przynależności do drugiej klasy można Sturm stawiać na równi z Jutrzenką i Olszą krakowską.

8. VI. Sturm (Bielsko) — Tarnovia 3:1 (1:0). Gra interesująca, prowadzona w jednakowym tempie, uwydatnia wyższość kombinacyjną Sturm. Rezerwowi bramkarz Tarnovii musi kilka razy interwenjować, lecz wobec dolnego, plasowanego strzału prawego łącznika gości w 33' jest bezsilnym. Zaraz po rozpoczęciu 2 połowy wyrównuje Tarnovia z rogu. Nie upływa jednak kilka minut, gdy Sturm zjawia się pod bramką Tarnovii i, resztę tamże załatwia. Wysiłki Tarnovii beznadziejne, natomiast kilkanaście minut przed końcem zabezpieczają sobie goście definitywnie zwycięstwo trzecią bramką. Poza zejściem skontuzjonowanego gracza Sturm gra nie przynosi więcej żadnej odmiany. DFC. Sturm, klub niemiecko-narodowy, przenosi zdaje się i na boisko swe „tendencje polityczne“, albowiem cała prawa strona Sturm grała lepiej od lewej. Tarnovia z kilkoma rezerwowymi, którzy doprawdy do niczego niezdatni. Najlepszymi byli Ziemia, Srebro i Skwirut, w Sturmie prawy obrońca, prawy pomocnik i prawy łącznik. Publiczności przeszło 1000. Sędzia p. Brand z Krakowa.

9. VI. Samson — Sturm 0:0! Rogów 7:2 dla Samsonu! Goście zmęczeni grą z dnia poprzedniego. F. A.

**Z Rzeszowa.** 29. V. Resovia — Samson 6:0. Mistrzostwo kl. B. Znaczna przewaga Resovii. Samson grał bardzo ofiarnie i ambitnie. Sędziował p. Dorf z Krakowa.

1. VI. Resovia — Czarni (Jasło) 1:1 (0:1). Mistrz. kl. B. Resovia bez Maurera. Małecki i Piątek brali w południe udział w biegu okrężnym. Nic też dziwnego, że Resovia grała swój najgorszy mecz. Przewaga Czarnych, którzy prowadzą 80'. Bramka dla Resovii ze za-



Z meczu Bagatela — Teatr Słowackiego.  
Sędzia Dr. Lustgarten, linjowi pp. Mazarakówna i Skalska  
kapitanowie drużyn. Fot. Periy.

mieszania podbramkowego. Czarni pracowici. Sędziował dobrze p. Brandsdorfer z Krakowa.

Bar-Kochba — Samson 2:1 (1:0). Mistrz. kl. B. Niezasłużone zwycięstwo Bar-Kochby. Wszystko statystowało i uwagi robiło, Samson ofiarnie pracował, technicznie i taktycznie zły. Jak zawody wyglądały, najlepszy obraz dają strzelone bramki. Jedna własna bramka Samsonu i jedna własna Bar-Kochby, trzecia z rzutu karnego. Mecz był za marny i na C. klasę. Publiczność Samsonu zbyt hałaśliwa. Sędziował dobrze p. Raab z Krakowa.

Bieg okrężny. 12-ta w południe przestrzeń 3150 m., 11 zawodników, 4-ech z Resovii, 1 z Samsonu, 1 z WKS. 17 p. p. i 5 niestowarzyszonych. Organizacja, jakoteż wypuszczenie biegu pozostawiały dużo do życzenia, jednakowoż jako środek propagandowy zrobił swoje. Do mety przybył 1) Kowalski z Resovii w 10'51" w dobrej formie, 2) Kuba Alfus niestow. w 11'04', 3) Piątek z Resovii w 11'25", ostatni zupełnie wyczerpany. Nadmienić jeszcze należy 4) Hillingera ze Samsonu 11'38" w ładnej formie. Do mety przybył ponadto Boreś z WKS. 17 p. p., reszta po drodze odpadła. Funkcje dyżurującego lekarza pełnił p. Dr. Dziubek.

Popołudniu dnia tegoż na boisku II-go Gimnazjum igrzyska gimnastyczno-sportowe wychowanków tut. szkół. Publiczności zebrano się bardzo wiele i to doborowej. Między innymi dowódca placu płk. Meraville, reprezentanci władz i prawie cały tut. korpus nauczycielski. Wszystkie produkcje wypadły nadspodziewanie dobrze. Najpierw wolne obrazy, następnie piramidy doskonałe, wolne ćwiczenia i ćwiczenia szpadami. W zawodach lekko-atletycznych osiągnięto następujące wyniki: Rzut dyskiem: Siciński 24 5 m., oszczepem: Kubisty 36 m., skok w wyż: 1 56 m. Mazurkiewicz, skok o tyczce: 3 m. Kubisty, 2 gi zupełnie młodziutki Kozak 2'90 m. Po zawodach przemawiał do zebranych p. prof. Szeliński, podnosząc dążenie szkół do szarmonizowania ducha i ciała i wprowadzenie w czyn zasady „in sano corpore, sana mens“, poczem p. prof. Stary, stary, zasłużony pracownik na polu wychowania fizycznego, rozdawał nagrody zwycięzcom. Wszyscy ze zadowoleniem opuścili boisko, a organizatorom życzymy wytrwałości w pracy i pomysłów rezultatów. F.

**Czas odnowić prenumeratę!**



**Z Łodzi.** Ubiegły tydzień był nader bogaty w imprezy sportowe, a więc 29. V. powtórnie w tym roku Ruch z Górnego Śląska, 31. V. co rok zaglądającą do nas Jutrzenkę z Krakowa. Prócz tego odbyły się zawody lekkoatletyczno i kolarskie, zorganizowane przez S. S. Union, przy współudziale jeźdźców tej miary, co Stankiewicz, Iko itd. Wyniki z tychże w następnym numerze.

29. V. Ruch — Siła 6:1 (4:0). Na swój 25-cio letni jubileusz sprowadziła Siła, która ma duże zasługi w Łodzi na polu ciężkiej atletyki i zapaśnictwa, górnośląski Ruch, który odniósł zwycięstwo, acz niezasłużone w tak wysokim cyfrowym wyniku. O ile goście w I. połowie gra się wyrównuje, czasem Siła bierze inicjatywę w swe ręce i nie może uzyskać lepszego wyniku, dzięki ładnej grze bramkarza Ruchu. Sędzia p. Fiedler, dobry.

ŁTSG. — Kaniów 2:1 (2:0). Słaba gra ŁTSG., a ambitna i energiczna ze strony wojskowych. Dobrymi byli w ŁTSC. Pogodziński, Hinc i Wiedner, u Kaniowa Kwaśniewski w bramce i Wagenbichter I. Sędziował p. Krachulec.

Sokół — Widzew 4:0 (2:0). Kaniów — GMS. 2:2 (0:1). Niespodziewane wyniki. Faworyci dostają po skórce, lub wychodzą remisowo.

30. V. ŁKS. II. — Hakoah 1:0 (1:0). Przewaga ŁKS u. Jedyną bramkę dla pierwszych zdobywa Radomski. Sędzia p. Salomonowicz.

31. V. Szturm — Sokół 5:0 (4:0). Kaniów — TTC. 5:1 (2:0). Pierwsi ponieśli niezasłużenie tak wysoką porażkę. Kaniów wbił samobójczego goala.

Jutrzenka (Kraków) — ŁKS. 2:1 (1:1). Spodziewano się ogólnie łatwego zwycięstwa gospodarzy, wobec pogłosek w pismach, że goście są w słabej formie, lecz swą ambitną grą zupełnie zadowolnili. ŁKS. bez Fiszer'a i Fejera, Jutrzenka bez Klotza. Pierwsze minuty na polu karnem Jutrzenki i widzowie spodziewają się wysokiego wyniku dla ŁKS-u, gdy wtem niespodzianie Jutrzenka zbiera się na energję i odsuwa przeciwnika. W I. poł. gra równa. W 14 min. zdobywa goala dla gospodarzy Hanke, w 5 min. potem prawy łącznik Jutrzenki wyrównuje. W II. poł. gra z lekką przewagą ŁKS-u. W ostatnich sekundach goście osiągają zwycięską bramkę po rzucie z rogu również przez prawego łącznika. Naogół gra w I. połowie nudna, bez tempa, w II. poł. przybrała na ciekawości. Z gości wyróżnili się Offen, Krumholz, który grał na lewym łączniku. W ŁKS. Kopjas zupełnie słaby i flegmatyczny. Sędziował p. Raettig znośnie.

8. i 9. VI. MTK. (Budapeszt) — ŁKS. 2:1 (2:0) i 2:1 (2:0). W oba dni identyczne wyniki osiągnął MTK. w walce z naszym mistrzem. Już to trzeba przyznać, że spory zapas energii i pracy posiada zarząd ŁKS-u, skoro w ciągu niespełna dwóch lat z polesia Karolewskiego zdołał wybudować 2 boiska z szatnią i domem mieszkalnym dla dozorczy. Mistrz Węgier, coprawda z kilkoma rezerwowymi, był pierwszym, który zagrał na nowym boisku, okolonem solidnemi trybunami i łóżkami dla gości, u których powiewała flaga Węgier i nasypem dla miejsc stojących. Przyjazd MTK. wywołał łatwo zrozumiałe zainteresowanie, toteż publiczności zebrało się dużo. O ile w pierwszy dzień MTK. pokazał grę fair, o tyle w 2-gi dość brutalną i ostrą, wynikiem czego było utracenie Thiela w bramce, Hankego i Durki. Sędzia p. Hanke prowadził zawody w oba dni i gospodarze zarówno jak i goście, byli z niego zadowoleni. W I. dzień tempo było dość ospałe, jednak gra przykuwała uwagę widzów, ze względu na śliczną technikę gości, ich przyziemną grę, jak również grę głową i celową kombinację, a najwięcej rzucało się w oczy umiejętne krycie

przeciwnika. Na wyróżnienie zasługuje z MTK. prawy obrońca, prawy skrzydłowy, prawy łącznik i środkowy napastnik. W ŁKS-ie w 1-szy dzień Cylla, który posiada o wiele lepszą ratynę, niż jego współtowarzysz Karasiak, Hanke świetny, no i Fiszer. Lange, choć strzelił honorową bramkę, najgorszy na boisku. Marnymi byli Miller i Durka. Gabrjel nie mógł utrzymać prawego skrzydłowego, gracza nader rozumnego i posiadającego szybkie biegi. W 2 gim dniu zamiast Cylla — grał Kowalczyk, Gosławski w pomocy, Thiel w bramce i Walkowski na lewym łączniku. O ile w grze miejscowych widać pewien wysiłek, to podania Węgrów odznaczały się lekkością.

1-szy dzień. Do 25 min. gra równa, kiedy pada 1-sza bramka, strzelona z 30 metrów przez Winklera. Wkrótce potem strzał Wargi siedzi w siatce. Do końca I. poł. przewaga lekka gości. W II. poł. obustronne zmagania, Węgrzy nacierają i oddają szereg strzałów, które chwyta przytomny Fiszer. Na 15 minut przed końcem Lange oddaje strzał do pustej bramki (bramkarz wybiegł) odtąd ŁKS. ośmielony naciera, lecz bezskutecznie.

W II-gi dzień ŁKS. przegrał dzięki nieporozumieniu obrońcy Karasiaka z Thielem i skutkiem tego mieliśmy już na początek samobójczego goala. Węgrzy natomiast uzyskują 2-gi punkt ze strzału karnego za rękę Hankego. W drugiej połowie Fejer uzyskuje punkt dla ŁKS., skutkiem wybiegu Achta z bramki. W ostatnich min. nie uzyskuje Karasiak rzutu karnego, podyktowanego dla miejscowych. Naogół gra, szczególnie pierwszego dnia, zostawiła miłe wrażenie.

8. VI. Union — Turyści 3:2 (2:2). Cracovia — ŁTSG. 3:0 (0:0). 9. VI. ŁTSG. — Turyści 12:3 (7:1), Cracovia — Union 3:1 (0:1). 3 łódzkie A. kl. kluby zakupiły puchar i urządziły turniej o tenże, który, jak było do przewidzenia, zabrał gość, Cracovia, której się on słuszenie należał za jej piękną grę, mimo, iż grała bez Gintla, Synowca, Popiela, Cikowskiego i Kałuży. Łodzianie dostali od niej bagaż w postaci stosunku bramek 6:1. Najgorzej z turnieju wyszedł inicjator tegoż, bo 15:5. Wynik 12:3 między ŁTSG., a Turystami, pokazuje, jakie są ogromne różnice w grze klubów polskiej A. klasy. Turyści wystąpili bez Werbińskiego w bramce, Kahana, Hermanna i Olka Kubika. ŁTSG. i Union w komplecie.

Normalny czas gry między Unionem i Turystami dał wynik nierozstrzygnięty, dopiero przedłużony czas dał zwycięski punkt Unionowi, wobec tego ten stanął na drugi dzień do walki z Cracovią. Cracovia natrafiła na twardą grę ŁTSG. i dopiero w ostatnich min. II. poł. zdołała pokonać miejscowych, co jest zasługą Chruścińskiego i Przeworskiego, iż nie pozwolił naruszyć swej świątyni. W drugi dzień ŁTSG. bije z łatwością Turystów. Niemalą zasługę ma tu bramkarz Garbarski, który w chwytności górnym piłek jest słaby, na co wpływa jego mały wzrost. W zawodach z Cracovią Union prowadził ze strzału Hoffmana, lecz Cracovia ze swem słynnym tempem wzięła przeciwnika i w II. poł. przeniosła grę na jego połowę. Bramki dla Cracovii strzelili: Reymann III 2 i Chruściński 1. Zawody prowadzili w I-szym dniu pp. Raettig i Fiedler, w II-gim pp. Salomonowicz i Dr. Lustgarten.

8. VI. Szturm — G. M. S. 0:2 (0:1). Mistrz. kl. B. Zwycięża faworyt zasłużenie. Sędzia p. Fiedler. Widzew — Kaniów 3:2 (0:1). Mistrz. Marna gra ataku Widzewa. Sędzia p. Salomonowicz. — Mistrz. kl. C. Hakoah — Orle 1:0 (1:0). Sędzia p. Krachulec. Po ostatnich porażkach Hakoahu, ilość zwolenników tegoż spadła. Pogoń — Kadimah 5:0 (1:0). Sędzia p. Andrzejak. — Społem — Strzelec 1:0 (0:0). *Zyško.*



**Ze Lwowa. Makkabi (Bern) — Pogoń 1:0** (1:0) i 5:4 (2:3). Na Zielone święta zagościła do nas słynna Makkabi bern. Potwierdziła ona w zupełności swą dobrą opinię. Znakomita technika, wspaniałe gaszenie piłki, wyzyskiwanie znakomitych skrzydeł, oto główne jej zalety. Świetne tyły Makkabi były wprost bezradne wobec wspaniałej siły przebojowej ataku Pogoni. Zawody poniedziałkowe skończyłyby się wnet klęską Makkabi, jedynie swemu znakomitemu bramkarzowi mają do zawdzięczenia, że zeszli z boiska jako zwycięzcy.

Makkabi: Zigmondy, Nikolsburger I, Weiss I, Neuczer, Weiss II, Mora, Rosza, Borger, Nikolsburger II, Siklossi, Reisser. — Pogoń: Lachowicz, Ignarowicz Olearczyk, Gulicz, Fichtel, Giebartowski, Słonecki, Garbień, Wacek Kuchar, Bacz, Juras.

W pierwszym dniu wybili się z Pogoni: Lachowicz, Olearczyk, Fichtel, no i cały atak, w którym nie było słabego punktu. Gdyby strzały Garbienia były bardziej celne, toby był strzelił dwie lub trzy bramki. Wacek był wspaniały, Bacz wprawiał w podziw swoją techniką i świetnymi strzałami, Słonecki, o ile nie ulegnie zmianie, to zdaje się być najlepszym skrzydłowym w Polsce, w drugim dniu był najlepszym na boisku. Juras sprawił przyjemną niespodziankę. Giebartowski uratował w pierwszym dniu pewną bramkę. Ataki gości ciągnęły się przeważnie prawą stroną, gdzie prawoskrzydłowy robił z Guliczem

co chciał, jak też i z Ignarowiczem, wspaniały bieg i doskonała technika nie znalazły przeszkody. Bramki strzelili w drugim dniu, pierwszą w 3' Garbień, w 16' Bacz, zaraz rewanżuje się Makkabi przez prawego łącznika, a w 25' Słonecki piękną główką, na co Makkabi znowu odpowiada przez pr. łącznika. W drugiej połowie strzelają goście w 14' i 16' znowu, na co Słonecki wspaniałym przebojem podaje Wackowi i ten strzela czwartą bramkę. Na pięć minut przed końcem pada decydująca bramka. Publiczności rekordowa ilość: w pierwszym dniu 8.000, a 2-im 5.000. Sędziowali p. Puchała i kpt. Bilor.

7. VI. Vivo A. C. (Budapeszt) — Hasmonea 4:0 (3:0). Hasmonea wyszła pewna zwycięstwa, lecz spotkało ją głębokie rozczarowanie. Jedyne z początku pierwszej połowy potrafiła się dzielnie bronić. Winę ponosi słaba gra pomocy, jedynie Redler wyjaśniał niebezpieczne sytuacje, lecz grał trochę za ostro. Bramki padają w 26', 37', 39' i 77'. W drugiej połowie drużyna budapeszteńska daje przykład godny do naśladowania, a mianowicie wydalając własnego gracza z boiska za niepoprawną grę.

9. VI. Hasmonea — Vivo 1:5 (0:1). Rogów 9:1 dla gości. Gra toczy się ze zmiennem szczęściem, w drugiej przewaga Viva. Schneider zszedł w pierwszej połowie z boiska. Dla Hasmonei strzelił bramkę Steuerman z karnego.

## List inż. Fischera z Paryża.

Dwa tygodnie minęły już od czasu mego pobytu w Paryżu. Każdy dzień miał swe zdarzenia, których wrażenia nie zdołały zatrzeć takowych z dnia poprzedniego. Wymaga to spokojnego czasu, z dala od pola bitew na VIII. Olimpiadzie, aby móc dokonać spokojnego przeglądu zdarzeń i ze wszystkich tych zjawisk Olimpiady zarejestrować ważne momenty także na przyszłość i otrząsnąć się z ciężaru innych chwil i o nich zapomnieć.

Jedno pozostanie jednakże niezapomnianem, wiecznym memento dla wszystkich nadchodzących czasów — nasza niespodziewana, zasłużona, czy niezasłużona klęska z Egiptem. O tem chcę pokrótce napisać.

Podczas meczu Szwecja — Szwajcaria, który robił wrażenie niższej klasy footballowej, odezwał się do mnie p. Peel, przewodniczący Zw. Futb. Stanów Zjednoczonych: „Jaka szkoda, że Węgry dalej nie doszły, gdyż tylko Urugway i Węgry grają w football“.

Doszliśmy tylko aż do meczu z Egiptem. Wiele przyczyn zgotowało nam tę klęskę. Paryż stał się dla nas mogiłą naszych pięknych nadziei. Byłem jeszcze w domu (w Budapeszcie), gdy nadeszła wieść o klęsce ze Szwajcarią. Wszyscy byli oszołomieni, niby trafieni twardym obuchem. Jak wielkie zdenerwowanie musiało panować w naszej ojczyźnie, gdy nadeszły nieoczekiwane wieści z Paryża.

Wiele się zawiniło! Nie chcemy szukać kozłów ofiarnych, chcemy jednakże dojść do jądra kwestji, ażeby na przyszłość sprawić się lepiej.

Z prawdziwą radością powitaliśmy tutaj w Paryżu Dr. Cetnarowskiego, prezesa PZPN. i jak wielkiem było nasze zdumienie, gdy ostatniej niedzieli na drodze naszej do Le Havre spotkaliśmy w naszym pociągu Dra. Cetnarowskiego z jego całym sztabem generalnym. Pragniemy zapamiętać Wam tę życzliwość, poruszyła nas ona wszystkich do głębi. Przepisy igrzysk olimpijskich nie pozwalają na rozgrywanie innych jeszcze meczów w siedzibie Olimpiady, dlatego musiały reprezentacje francuska i węgierska wraz ze swymi przywódcami wyjechać do Le Havre dla rozegrania tamże zawodów. 3 godziny pociągiem pospiesznym trwała jazda tam i niewiele więcej tyleż z powrotem. Było to ofiarą ze strony naszych przy-

jaciół z Polski odbyć tak daleką podróż, którą ponieśli dla nas. 1:0 zakończył się ten mecz dla nas, mogliśmy jednak zwyciężyć w wyższym stosunku, gdyby Molnar miał więcej zapału. Francuzi mieli również szanse. Naogół zwyciężyła lepsza drużyna.

W drodze powrotnej odwiedziłem prezesa Cetnarowskiego w jego coupè. Podzieliliśmy się bratersko kilkoma zaofiarowanymi ciastkami. Nasi ludzie otrzymali na drogę kolację, przyniosłem więc 2 flaszki wina i kieliszki i zdala od Polski i Węgier piliśmy na zdrowie i dalsze trwanie przyjaznych stosunków między PZPN-em, a M. L. Sz. (Węg. Zw. Futb.).

Omawialiśmy aktualne kwestje sportowe. Z p. Synowcem odnowiliśmy również kilka obrazów z przeszłości i rozmawialiśmy o naszym najbliższym spotkaniu w Budapeszcie. P. Obrubańskiego spotykałem najczęściej. Gdy w pierwszym dniu zawodów wyznaczony zostałem jako członek „jury d'appel“ do spotkania Czechosłowacja—Turcja, wówczas był on i Ivancsics sędziami linjowymi. On i Gerő pomogli wczoraj Ivancsicsowi do wypełnienia swego urzędu, jako sędzia meczu Szwecja — Szwajcaria ku zadowoleniu obu stron. Jak się dowiadujemy ma Ivancsics prowadzić zawody Ameryka—Polska. Dajcie mu tylko do dyspozycji 2 pewnych sędziów linjowych, a jestem tego pewny, że zadowolni Amerykę i Polskę. Jaka szkoda, że nie dano sposobności p. Obrubańskiemu do wykazania swej pełnej umiejętności jako kierownika zawodów. U nas na Węgrzech cieszy on się najlepszą opinią jako znawca swego fachu i jako naprawdę bezstronny sędzia. Niestety nie o każdym sędziu nadchodzą dobre wiadomości. Często następują skargi na krzyżące niesprawiedliwości, których celem jest uciskanie drużyny goszczącej.

Rozpocząłem mój list od Paryża, a dotarłem do naszych specjalnych stosunków. W przyszłym tygodniu będę już w domu, wówczas napiszę chętnie o Kongresie i jego znaczeniu, o osobistościach świata footballowego, o drużynach, których grę obserwowałem, następnie o zapatrywaniach przywódców co do VIII. Olimpiady. Zapewne będą Czytelnicy aż do tego czasu poinformowani, nie może jednak zaszkodzić poznanie zdarzeń także z innego punktu widzenia. Paryż 31. V. 24. Inż. Fischer.





Z meczu Węgry — Polska 5:0 na Olimpiadzie 26 V. 1924.  
Wiśniewski odbija strzał Węgr. na róg.

## Refleksje poolimpijskie.

Podczas gdy objeżdżam Polskę z moją drużyną (MTK.—Red.), biegną moje myśli ku Paryżowi, gdzie odbywają się klasyczne igrzyska olimpijskie, które dotychczas przyniosły jedną niespodziankę za drugą. Jedno mogą niezbitnie skonstatować: środkowo-europejska klasa futbolowa doznała na tych igrzyskach klęski, której nie można łatwo wytłumaczyć, ewentualnie tylko hipotezą, że system gry Węgrów, Czechów, Austriaków itd. przeżył się. Co mnie w pierwszym rzędzie interesuje, porażka węgierskiej drużyny olimpijskiej, jest zapewne najoczywistszym dowodem tej hipotezy, którą potwierdzają i wzmacniają klęski otaczających narodów. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby klasa futbolowa zwycięskich państw stała wyżej od klasy Węgrów, lub Czechów. Błąd musi tkwić gdzieś w sposobie gry, który należy wyszukać, aby móc sobie wyjaśnić zdarzenia olimpijskie.

Co się tyczy specjalnie węgierskiego teamu, były i poza systemem gry także inne okoliczności uboczne, które spowodowały klęskę. Poczyniono ciężkie błędy w przygotowaniu drużyny. Już samo zestawienie drużyny miało odcień niesumienności, lub nieumiejętności. Jakżeż możnaby inaczej wytłumaczyć, że ekspedycja do Paryża na 22 graczy nie posiadała rezerwy dla pozycji prawoskrzydłowego i środkowego ataku, a więc dla najważniejszych posterunków.

Ale i w przygotowaniu zrobiono może jeszcze większe błędy. Drużyna, która z początkiem sezonu była w najlepszej kondycji przeciw Włochom, została zasypa- ną meczami międzypaństwowymi i klubowymi. Po meczu z Włochami nastąpiła niedziela mistrzostw, następnie ciężkie mecze wielkanocne, mecz mięczymiastowy z Berlinem z długą podróżą w obie strony, mecz międzypaństwowy z Austrią, próbny mecz olimpijski, a wreszcie podróż do Paryża z dwoma meczami w czasie podróży.

W Zurychu widziano już złe oznaki zmęczenia drużyny. Ciężka klęska z teamem szwajcarskim musiała każdego fachowca przekonać, że węgierska drużyna nie posiada ani silnych nerwów, ani koniecznego ducha do walki, które musi się mieć do olimpijskiego turnieju. Szwajcarija górowała polotem, ambicją, szybkością, siłą przebo-

jową, podczas gdy Węgry mogły się wykazać tylko lepszą techniką, taktyką i kombinacją.

I to jest właśnie sposób gry, na który we wstępie niniejszego artykułu wskazałem, a który w Paryżu musiał doznać fiaska. Jeszcze przeciwko Polsce mógł się ten rodzaj gry utrzymać, gdyż Polska wzorowała się na węgierskiej szkole futbolowej i przyjęła naogół przesadnie wyszkolony system gry Węgrów. Że więc udało się nauczycielowi zatrjumfować nad uczniem, nie było dla żadnego fachowca szczególną niespodzianką.

Katastrofa nastąpiła przeciwko Egipcjowi, który to mecz wykazał klasyczną sprzeczność dwóch różnych systemów gry. Jak ongiś, w czasach wędrowek ludów, germańskie narody napaść mogły na zdegenerowany Rzym, tak pokonał świeży, pełen życia, pozbawiony ozdób, lecz zdrowiem tryskający system gry Egipcjan, sztukę gry drużyny węgierskiej i nadaremne były wszelkie wyrafinowane sztuczki wyższej techniki i kombinacji, bezsilna i mdła gra bezwolnych Węgrów musiała skapitulować.

I co się odnosi do Węgrów, odnosi się również poniekąd i do innych państw środkowo-europejskich. Wszystko inne, złe zaaranżowanie, hotel, odżywianie, podróż etc., są tylko okolicznościami łagodzącymi. Musimy się z tem pogodzić, że musimy zmienić swój system gry, jeśli chcemy zatrzymać hegemonję w Europie.

I gdybyśmy z klęski w Paryżu tylko tę jedną naukę wynieśli, to nie były może zbyt wielkie koszty i usiłowania. Będziemy musieli się zastosować do wymagań nowych stosunków i w ten sposób spowodować renesans naszego systemu gry.

Kraków, 6. VI. 1924. *Dr. H. Fodor* (Budapeszt).

**Uruguay gra 15. VI. z repr. Szwecji w Stockholmie.**

**Schlosser** 70-krotny internacjonal węg. został przez krak. Wisłę definitywnie od 1. VIII. br. zaangażowanym w charakterze trenera.

**IFC Nürnberg** zdobył mistrzostwo Niemiec.

**Team Bułgarii** został w drodze powrotnej z Paryża pobitym przez Karlsruhe Sp. Ver. 5:0.

**Sparta praska** pobiła poraz drugi Duisb. Sp. Ver. 4:1.

**Vikt. Žižkov** (Praga) pobiła V.f.R. (Manheim) 5:2.

**Dalsze wyniki olimpijskie:** Szwajcarija — Włochy 2:1 (0:0), Hollandja — Irlandja 2:1 (1:1). Półfinał: Uruguay — Hollandja 2:1 (0:1), Szwajcarija — Szwecja 2:1. Finał: Szwecja — Hollandja 1:1 (1:0), druga rozgrywka 3:1, Uruguay — Szwajcarija 8:0. Uruguay zatem zdobywa pierwsze miejsce w turnieju olimpijskim, drugie Szwajcarija, trzecie Szwecja, czwarte Hollandja.

### Ameryka — Polska — 3:2.

Warszawa 10. VI. Skład Polski: Domański, Markiewicz, Kaczor, Amirowicz, Kuchar, Styczeń, Balcer, Kowalski, Chruściński, Czulak, Adamek. Widzów 7000. Sędzia Ivancisc z Budapesztu bardzo dobry. Przewaga Polski, która przegrywa przez stremowanego bramkarza Domańskiego. Najlepszy Kuchar, Styczeń, Chruściński, Czulak. Bramki dla Polski strzelili. Czulak i Chruściński. Amerykanie grają słabo i tylko przebojami zdobyli bramki. Publiczność warszawska zachowała się niechętnie wobec własnego teamu.

**Wiedeń.** DFC. (Praga) — Hakoah 5:0, Rapid — Royal Antw. FC. (Antwerpja) 0:0, Vienna — DFC. (Praga) 3:1, Royal (Antw.) — Hakoah 1:0.

**Cieplice.** Tepl. FK. — AFK. Kolin 3:1.